

057

PORADNIK

JEZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1968



(202)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:
prof. dr Witold Doroszewski
Zastępca redaktora:
doc. dr Mieczysław Szymczak

KOMITET REDAKCYJNY

Dr Barbara Falińska, dr Hubert Górniewicz (Gdańsk), doc. dr Halina Kurkowska,
dr Zofia Mianowska, doc. dr Leszek Moszyński (Toruń), dr Wanda Pomianowska,
doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber,
mgr Alicja Szlązakowa, prof. dr Witold Taszycki (Kraków)

Sekretarz redakcji: Stefan Rodkiewicz

TREŚĆ NUMERU

<i>Danuta Buttler</i> : Połączenia typu ulec zniszczeniu w języku polskim	349
JĘZYK POLSKI W SZKOLE	
<i>Krystyna Rafa</i> : Pięć lekcji w klasie VIII (XI) o zasadach przestankowania	360
RECENZJE	
<i>Zygmunt Saloni</i> : Ewa i Feliks Przyłubscy — Gdzie postawić przecinek	372
<i>Anna Basara</i> : Mikołaj Kruszewski — Wybór pism	374
CO PISZĄ O JĘZYKU? — A. S.	377
OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — W. D.	381

Zatwierdzone pismem Ministerstwa Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30.I.1950 r.
do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe: Warszawa, ul. Miodowa 10
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 wewn. 180

Nakład 2340 (2157 + 183). Ark. wyd. 3,0. Ark. druk. 2,25. Papier druk. sat. kl. I, 65 g
70 × 100. Oddano do składu 11.VII.68. Podpisano do druku 6.IX.68. Druk ukończono
we wrześniu 1968. Zam. 1256/68. N-25. Cena zł 6.—

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej w Warszawie

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK
 REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO
 (założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

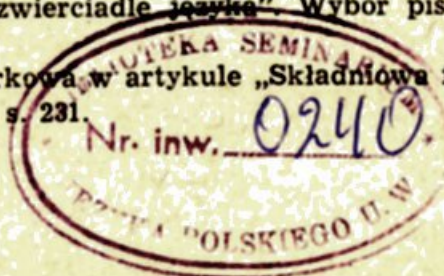
Danuta Buttler

POŁĄCZENIA TYPU ULEC ZNISZCZENIU W JĘZYKU POLSKIM

Niejednokrotnie zwracano uwagę na przejawiającą się we współczesnej polszczyźnie tendencję do zastępowania prostych form czasownika zwrotami opisowymi o analogicznym znaczeniu (np. *móc* — i *mieć* *możność*, *brzydzić się* — *mieć obrzydzenie*, *rozkazać* — *dać rozkaz* itp.). Stanisław Szober traktował ją jako „objaw tak znamienego dla współczesnego sposobu myślenia dążenia do przedmiotowego ujmowania świata”¹. To ogólne i raczej filozoficzne wyjaśnienie nie wydaje się zadowalającą interpretacją zjawiska ekspansji połączeń wspomnianego typu. Jej źródła należałoby chyba szukać w ogólnojęzykowej tendencji do precyzji, a konkretniej — w dążeniu do zasygnalizowania takich cech czynności, które się nie mieszczą w zakresie sformalizowanych kategorii czasów, trybów i aspektów, właściwych określone mu językowi. Można więc powiedzieć, że konstrukcje syntaktyczne, złożone z formy osobowej pewnego czasownika i z form imiennych — innego (np. z bezokolicznika lub rzeczowników odsłownych) uzupełniają „braki” paradygmatów koniugacyjnych. Stwierdzano np. współzależność między ubóstwem systemu czasów, charakterystycznych dla pewnego języka, i powszechnością występowania w nim połączeń opisowych, wyrażających relacje temporalne, które nie mają wykładników fleksyjnych. W polszczyźnie brak jest np. formy, która by sygnalizowała klasyczne znaczenie perfektywne: «trwania w terażniejszości rezultatów czynności przeszłej»; tę funkcję znaczeniową przejmują zatem konstrukcje typu *mam obiad ugotowany*².

¹ „Człowiek współczesny w zwierciadle języka”. Wybór pism. Warszawa 1959, s. 353.

² Analizuje je Krystyna Pisarkowa w artykule „Składniowa funkcja imiesłowów z czasownikiem *mieć*”. JP XLIV, s. 231.



Struktury opisowe służą jednak nie tylko uzupełnianiu systemu podstawowych form werbalnych, lecz dość często niejako dublują niektóre spośród nich, pojawiają się w tych samych co one funkcjach (np. *zaplakać* — i *zacząć plakać*, *z badać* i *przeprowadzić badania*). Ekspansywność połączeń dwuwyrazowych wynika z ich większej semantycznej wyrazistości. W prostej formie werbalnej jednostkowe znaczenie leksykalne oraz cechy sematyczne ogólne, kategorialne wyrażane są łącznie, konstrukcja opisowa natomiast zawiera ich odrębne wykładniki; por. *napisać* — i *skończyć*

	<i>pisać</i>
(wykładnik	(wykładnik
kategorii	znaczenia
aspektu)	leksykalnego)

Ponadto zwroty opisowe są na ogół jednoznaczne, w przeciwieństwie do form fleksyjnych, które niejednokrotnie mogą nabywać funkcji wtórnych³.

Zastępstwo wielofunkcyjnej formy pierwotnej przez jednoznaczną — pochodną lub przez konstrukcję analityczną zawierającą w swym składzie jakiś derywat imienny czasownika — to proces panchroniczny, powtarzający się w ewolucji systemów koniugacyjnych różnych języków⁴. Jego przejawy można też obserwować we współczesnej polszczyźnie. Zjawiskiem najbardziej może uchwytnym i najdokładniej opisanym jest stopniowe kształtowanie się kategorii i czasu przeszłego złożonego — polskiego perfectum (*Mam pokój posprzątaną* «posprzątałam pokój»⁵). Zwracano jednak uwagę i na stabilizację innych połączeń, bądź uzupełniających zespół paradygmatycznych form czasownika, bądź występujących obocznie z niektórymi spośród nich. Pierwszą grupę struktur opisowych reprezentują konstrukcje „mam + bezokolicznik”, które wyrażają znaczenie właściwe np. francuskiemu futur immédiat — «akcji, która nastąpi w najbliższej przyszłości». W języku polskim ów czas przyszły bezpośredni⁶ ma zwykle odcień modalny «przypuszczenia» lub «powinności» (*Mam wyjechać za granicę* «prawdopodobnie wkrótce wyjadę za granicę»; *Mam się do niego zgłosić* «powinienem się do niego zgłosić w niedalekiej przyszłości»). Do grupy związków o znaczeniach nie mających wykładników w postaci werbalnych form fleksyjnych należą też konstrukcje sygnalizujące czynność przeszłą nierzeczywistą: zamierzoną, lecz nie zrealizowaną (*Miałem właśnie wyjść*)⁷, albo niez-

³ Np. czas teraźniejszy poza odcieniem aktualnym może mieć też znaczenie potencjalne lub duratywne.

⁴ J. Kuryłowicz: On the Methods of Internal Reconstruction. Proceedings of the Ninth International Congress of Linguists. Cambridge, Mass. 1962, London 1964, s. 9.

⁵ K. Nitsch: Nowy czas przeszły złożony. JP I. 1913, s. 102; K. Pisarkowa, o.c.

⁶ Tak właśnie nazywa tę strukturę Jan Tokarski (Czasowniki polskie. Warszawa 1951, s. 64).

⁷ Dla konstrukcji z *mieć* o takim znaczeniu Jan Tokarski proponuje nazwę „czasu przeszłego potencjalnego”.

leżną od woli podmiotu i w ostatniej chwili jak gdyby „powściągniętą” (*Chciałem się przewrócić, Chciałem się wygadać* «o mało co się nie przewróciłem, nie wygadałem»). Konstrukcje opisowe szczególnie często służą do sygnalizowania odcieni modalnych, nie znajdujących odzwierciedlenia w konwencjonalnych formach trybów; por. *On musi lubić zwierzęta* «on zapewne lubi zwierzęta» (znaczny stopień prawdopodobieństwa czynności lub stanu); *On miał powiedzieć, że się nie zgadza* «on jakoby (podobno) powiedział, że się nie zgadza» (pośredni charakter przekazywanych informacji, zastrzeżenie ich możliwej nieścisłości).

Z kolei do zakresu konstrukcji syntaktycznych występujących obocznie z formami fleksyjnymi czasownika w tych samych funkcjach znaczeniowych trzeba zaliczyć połączenia tzw. czasowników fazowych z infinitiwem lub rzeczownikiem odsłownym. Są one funkcjonalnymi odpowiednikami form rodzaju czynności; można np. zestawiać formę *przeczytać* i związek *skończyć czytać*, wyrażające to samo znaczenie terminatywne *zapiszcie* i *zacząć pisać* — w funkcji inchoatywnej, *nacierać* i *kontynuować natarcie* — wykładniki znaczenia duratywnego itp.⁸

Charakter bliskoznaczny względem paradygmatycznych form werbalnych mają też zespolenia czasowników *dokonać, przeprowadzić, ulec, doznać* z rzeczownikami odsłownymi (*dokonać otwarcia, ulec przebudowie* itp.). Konstrukcje z czasownikami *przeprowadzić* i *dokonać* — to odpowiedniki form strony czynnej z odcieniem terminatywnym (*dokonać zniszczenia*) lub duratywnym (*przeprowadzać badania*). Związki czasowników *ulec* i *doznać* z rzeczownikami odsłownymi sygnalizują znaczenie receptywne, pojawiają się więc zamiast koniugacyjnych form strony biernej (*ulec zniszczeniu* «zostać zniszczonym»).

Kiedy się analizuje polskie konstrukcje syntaktyczne o ustabilizowanym schemacie, służące wyrażaniu różnych postaci czynności lub jej subiektywnej oceny, zwraca uwagę ich podobieństwo do koniugacyjnych form werbalnych innych języków. Struktury typu *matka jest cierpiąca, krzewy są kwitnące* pod względem formalnym przypominają angielską „continuous form”; wyraźna analogia łączy związki o znaczeniu perfektywnym typu *mam pracę napisaną* z czasami przeszłymi złożonymi w języku francuskim lub niemieckim (*passé composé* — *j'ai écrit* lub *Perfekt* — *ich habe geschrieben*). Zbieżności te nie są przypadkowe; struktury złożone koniugacji wywodzą się mianowicie z połączeń wyrazowych, które się zgramatyzowały i z jednostek syntaktycznych przekształciły w formy fleksyjne.

Proces adaptacji grup składniowych o ustabilizowanym schemacie do dziedziny zjawisk morfologicznych ma charakter długotrwały, a w związ-

⁸ Szczegółowiej na ten temat por. R. Grzegorzycowa: O konstrukcjach z bezokolicznikiem przyczasownikowym w języku polskim. BPTJ XXV, Wrocław 1967, s. 123.

ku z tym wiele stadiów przejściowych. Sprawa wyodrębnienia form analitycznych czasownika z ogólnego zasobu połączeń wyrazowych stanowi więc niebłahy problem teoretyczny, któremu poświęca się ostatnio sporo uwagi⁹. Ustalając kryteria pozwalające wytyczyć granicę między składnią a morfologią w zakresie struktur dwuwyrazowych, badacze biorą pod uwagę zarówno ogólne względy funkcjonalne, np. zdolność form analitycznych do wchodzenia w określone opozycje znaczeniowe z prostymi formami czasownika (por. relację «przeszłość» — «przyszłość» — «teraźniejszość»), jak i szczegółowe wskaźniki formalne oraz semantyczne procesu „morfologizacji” konstrukcji składniowych.

Ostatnio wymienionemu sprawdzianowi warto poświęcić nieco uwagi. Autorzy analizujący przebiegi tego rodzaju zwykle wyliczają następujące zmiany strukturalne, które stają się sygnałem formalizacji grup syntaktycznych:

1) częściowa stabilizacja składu leksykalnego konstrukcji, tj. niewymienność jej członu o formie osobowej na synonimy¹⁰;

2) wzrost wewnętrznej spójności struktury opisowej, niemożność interpolacji w jej obrębie dodatkowych członów syntaktycznych (np. przydawek, okoliczników)¹¹. Połączenia zgramatyzalizowane nie muszą jednak w sposób konieczny spełniać tego warunku, skoro za typową cechę form analitycznych niektórzy badacze uznają rozdzielność ich członów¹²;

3) utrwalenie się określonego szyku członów konstrukcji podlegającej procesowi morfologizacji. Jak się wydaje, następuje ono np. w polskich strukturach typu *mam to już zrobione*. Ich właściwością charakterystyczną staje się końcowa pozycja imiesłowu, która w pewnych kontekstach nabywa nawet wartości diakrytycznej, pozwala odróżnić struktury o znaczeniu perfektywnym od związków czasownika *mieć* z dopełnieniem określonym przydawką; por. *Mam bieliznę pocerowaną* «pocerowałam (lub pocerowano mi) bieliznę» — i *mam pocerowaną bieliznę*;

4) nieregularność związków gramatycznych w obrębie konstrukcji; znamieny jest np. brak zgody gramatycznej we francuskich formach *passé composé*: *il a écrit la lettre* (por. pierwowzór łaciński — *habet*

⁹ A. I. Smirnickij: Analitičeskie formy. VJ 2/1956; M. M. Guchman: Glagol'nye analitičeskie konstrukcii kaķ osobyj tip sočetanij častičnogo i polnogo slova. Voprosy grammatičeskogo stroja. Moskva 1955; Analitičeskie konstrukcii v jazykach različnyh tipov. Leningrad 1963.

¹⁰ I. M. Smoljanskij („Predikativnye sočetanija s predložnym imenom dejstvija”. Voprosy sintaksisa romano-germanskich jazykov. Moskva 1961, s. 66) wspomina o tym warunku w związku z dawną i obecną dystrybucją czasowników *sein* i *werden* (*sinuuerdan*).

¹¹ Np. wskaźnikiem postępującej gramatyzalizacji struktur niemieckich typu *zu Spott werden* jest niemożność użycia rodzajnika przed rzeczownikowym członem konstrukcji; por. I. M. Smoljanskij, o.c.

¹² V. N. Jarceva: Ob analitičeskich formach slova. Morfologičeskaja struktura slova v jazykach različnyh tipov. Moskva-Leningrad 1963, s. 53.

illam litteram scriptam)¹³. Jeśli chodzi o materiał polski, to Krystyna Pisarkowa zwraca uwagę na przykłady braku zgody dopełnienia i członu imiesłowowego w strukturach typu *mam to zrobione*, częste w mowie potocznej (*Słodziłaś herbatę? Mam już posłodzone; I tak w garści trzymasz te pieniądze? Nie masz zapakowane?*).

Nie mniej liczne są znaczeniowe wskaźniki procesu gramatyzacji struktury opisowej. Należą do nich przede wszystkim:

1) zatraćta funkcji gramatycznej, która jest właściwa danej formie poza kontekstem analizowanej konstrukcji. W strukturze *er hat gegeben* imiesłów nie ma znaczenia pasywnego, tak jak np. w połączeniu *das gegebene Buch*¹⁴;

2) ujawnienie się rozbieżności między sumą znaczeń wnoszonych przez komponenty struktury (czyli jej wartością kategoriałną)¹⁵ a jej ogólną treścią. W grupach syntaktycznych tworzonych doraźnie wartość kategoriałną i znaczenie są tożsame, natomiast zespolenia podlegające gramatyzacji zawierają pewną nadwyżkę semantyczną w stosunku do treści komunikowanej przez składniki; ich znaczenie ogólne nie da się „podzielić” między elementy struktury. „W wielu konstrukcjach — pisze Renata Grzegorzyczkowa — znaczenie całości nie równa się sumie znaczeń składników. Tak jest np. w połączeniach z *mieć* (*mam napisać, mam pojechać*), których znaczenie «powinności, konieczności» jest znaczeniem gramatycznym całej klasy. Podobnie w konstrukcjach z *dać*: *dać odpocząć, dać znać* znaczenie «pozwolić, powodować» jest właściwością całej konstrukcji”¹⁶;

3) kształtowaniu się owego znaczenia całościowego konstrukcji towarzyszy zanik samodzielności semantycznej jej zasadniczego członu — formy osobowej. Często traci ona w ogóle swe znaczenie realne (por. *Chciałem upaść* — i *chcieć* «mieć chęć») i służy tylko jako określony modyfikator znaczenia czynnościowego, wyrażanego imiennym członem zespolenia. W zdaniu *Jan musi kochać córkę* czasownik *musieć* jest sygnałem subiektywnej oceny czynności lub stanu, wyraża — jak już wspominaliśmy — przeświadczenie mówiącego o dużym ich prawdopodobieństwie, nie występuje natomiast w swym leksykalnym znaczeniu «podlegać przymusowi, być zobowiązanym do czego».

Wspomniane przed chwilą zmiany znaczeniowe, a zwłaszcza strukturalne (np. brak zgody gramatycznej między komponentami związku) są

¹³ Ten wskaźnik formalny gramatyzacji podkreśla szczególnie A. I. Smirnicki.

¹⁴ A. I. Smirnickij, o.c., s. 60.

¹⁵ por. L. Zawadowski: *Constructions grammaticales et formes périphrastiques*. Kraków-Wrocław-Warszawa 1959, s. 118.

¹⁶ o.c., s. 132; podobną uwagę formuluje Jarceva: „Glagol *imet'* ne tol'ko utračivaet svoje leksičeskoe značenie pri vchoždenii v analitičeskiju formu perfekta, no sam po sebe ne sozdaet v etoj forme značenie perfektivnosti.”, o.c., s. 56.

już świadectwem znacznego zaawansowania procesów gramatyzacji. Warto byłoby jednak zwrócić uwagę i na początkowe jej stadia, kiedy to określony typ konstrukcji zachowuje charakter formalny jednostki syntaktycznej, zmiany zachodzą natomiast w płaszczyźnie znaczeniowej i polegają na częściowej tylko modyfikacji cech semantycznych czasownika — ośrodka struktury. Z tego punktu widzenia interesująca się wydaje obserwacja związków z czasownikami *dokonać*, *przeprowadzić*, *doznać* i *ulec*. W przeciwieństwie bowiem do większości struktur opisowych, w których skład wchodzi czasowniki o treści bardzo ogólnej (*być*, *mieć*), konstrukcje tego rodzaju charakteryzują się o wiele konkretniejszym znaczeniem wyjściowym. Nasuwa się więc pytanie, jak przebiega proces przekształcania wyrazów *ulec*, *doznać*, *dokonać* itp. w swoiste czasowniki pomocnicze, a więc uogólnienia ich znaczeń, neutralizacji indywidualno-leksykalnych cech semantycznych.

Struktury analityczne całkowicie zgramatyzowane tworzą się od dowolnego okazu klasy czasowników. Zmiany zatem semantyczne wyrazów *ulec*, *dokonać* itp. powinny prowadzić do usunięcia wszelkich ograniczeń ich użycia. Ograniczenia te mogą mieć dwojaki charakter: 1) niejako „zewnętrzny”, wynikający ze stabilizacji omawianych czasowników w jakimś stylu funkcjonalnym języka, a zatem z ich stylistycznego nacechowania, zagrządzającego im drogę do neutralnych wypowiedzi; 2) „wewnętrzny”, zależny od indywidualnych cech znaczeniowych tychże czasowników, decydujących o ich łączliwości jedynie z określonymi klasami semantycznymi wyrazów.

O zacieśnieniu możliwości użycia konstrukcji z czasownikami *przeprowadzić*, *kontynuować*, *dokonać*, *doznać* decydowało do niedawna ich wyraziste zabarwienie stylowe: urzędowo-oficjalne, towarzyszące wyrazowi *przeprowadzić*, książkowe — *kontynuować*, podniosłe — *dokonać* i w dużej mierze *doznać*. W mowie potocznej odpowiadały im z zasady proste formy czasownikowe, uzupełnione ewentualnie przysłówkiem (np. *dokonać otwarcia posiedzenia* — i *otworzyć posiedzenie*; por. także zdanie: *Ultrasi kontynuowali napaści na przechodniów*. GK 286/61,1; *potocznie — dalej napadali na przechodniów*). Owo ograniczenie zewnętrzne, dotyczące zasięgu występowania omawianych konstrukcji w różnych odmianach stylowych polszczyzny, wpływa jednak w pewien sposób i na ich „wewnętrzną”, leksykalną zawartość, skłania do ich użycia tylko w odniesieniu do takich realiów, o których może być mowa w tekstach oficjalnych, pisanych: *dokonać otwarcia obrad*, *wymiany poglądów*, *przeprowadzić pertraktacje*, *rozmowy* itp. Owa norma stylistyczno-semantyczna dziś już stopniowo przestaje być przestrzegana; mnożą się bowiem zastosowania omawianych związków także i w swobodnej, choć pisanej polszczyźnie, w związku z realiami życia codziennego. Niewątpliwie poza typową sferę stylistyczną konstrukcji „przeprowadzać, dokonać + rzeczownik odsłowny” wykraczają następujące ich użycia:

Niestety na terenie śródmieścia suszenia bielizny przed domem nie można przeprowadzić. GK 47/61,4; Łowienie ryb mogą przeprowadzać posiadacze kart wędkarskich tylko w okresie od 1 kwietnia do 1 grudnia. GŁO 28/61,3.

Na płycie lodowiska dokonano już próbnego wylania wody. GK 286/61,5.

W ten sposób ja miałam podwójną przyjemność a mój mąż miał okazję dokonać poważnej oszczędności. PP 17/62,11 [fragment wywiadu, a więc tekst w zasadzie „mówiony”].

W konstrukcjach omawianego typu istotniejsze jest jednak zjawisko przelamania ograniczeń innego rodzaju, a mianowicie pewnej naturalnej selekcji rzeczowników odsłownych, które mogą wchodzić w związki z podstawowymi czasownikami. Zakres łączliwości leksykalnej *dokonać*, *ulec* itp. wynika z ich swoistych cech znaczeniowych. *Dokonać* jest nie tylko stylistycznie nacechowanym synonimem neutralnego *zrobić*, ale różni się od niego odcieniem semantycznym «działania wymagającego wzmoczonych wysiłków, poświęceń, obliczonego na osiągnięcie ważnych celów itp.». Tę cechę znaczeniową czasownika *dokonać* zaświadcza chociażby jego typowa frazeologia: *dokonać bohaterских czynów*, *dokonać wielkich rzeczy*, *dokonać cudów*. W ostateczności za zgodne z tą konwencją znaczeniową można uznać przykłady typu: Wszystkie grupy partyzanckie miały dokonać wysadzenia pociągu. P 17/62,8 (choć i w tym kontekście oczekiwałoby się raczej formy prostej czasownika: *miały wysadzić*). Z pewnością natomiast wykraczają poza nią zdania:

Wręczenia papierów samochodowych nowym właścicielom dokonał naczelnik. TR 278/61,1.

Postanowili dokonać segregacji łożysk tocznych. GP 287/61,1; Zakupu nasion nie należy dokonywać u pokątnych handlarzy. Chł. Dr. 97/61,8.

Ze znaczeniem «działania usilnego, skierowanego ku osiągnięciu ważkich celów» wiąże się wartościująco-dodatni odcień znaczeniowy czasownika *dokonać*, także zaświadczony przez zasób jego utartych związków frazeologicznych. W nowszych użyciach tego wyrazu przestaje jednak działać i to ograniczenie; jako dowód można przytoczyć fragment komunikatu prasowego: Obywatel, któremu w dn. 5.V.61 usiłowano *dokonać kradzieży* teczki, proszony jest o zgłoszenie się (...) Eil. 128/61,3 lub inne zdania o podobnej treści: Szło o przekroczenie przepisów, *dokona*ne przez graczy Polonii. Sport. 36/61,3; W roku 1959 *dokona*ł 12 oszustw na terenie Krakowa. EP 138/61,2.

Zjawisko neutralizacji szczegółowych, indywidualnych cech semantycznych zachodzi także w treści innych czasowników-óśrodków struktur opisowych. Np. wyrazy *doznać* i *ulec* zachowują tylko najogólniejsze znaczenie receptywne, dzięki któremu mogą tworzyć konstrukcje będące ekwiwalentami form fleksyjnych strony biernej. Zaciera się natomiast swoistość cech znaczeniowych każdego z nich, o czym świadczyłyby ich

zamienne użycie w tych samych kontekstach, np. *ulec wzmocnieniu* i *doznać wzmocnienia* (np. Drużyna musi doznać znacznego wzmocnienia. EP 78/61,6). Tymczasem podstawowe znaczenie czasownika *doznać* — to — według definicji DorSJP — «odczuć, poczuć, przeżyć, doświadczyć». Treść ta ogranicza niejako dwustronnie zakres łączliwości leksykalnej wyrazu *doznać*; w pozycji podmiotu konotuje on semantycznie nazwy istot czujących, w praktyce — rzeczowniki osobowe, w pozycji dopełnienia — nazwy odczuć psychicznych lub fizycznych (ktoś doznaje uczucia zawodu, gniewu, bólu). Nie przestrzega się jednak żadnego z tych dwu warunków ograniczających, gdy czasownik *doznać* występuje w swym nowszym uogólnionym znaczeniu receptywnym (np. „Ruch” doznał poważnego wzmocnienia. Sp. 85/61,1).

Z kolei etymologiczne znaczenie czasownika *ulec* «lec bez sił, bez życia»¹⁷ i dziś jeszcze w zasadzie determinuje jego treść realną: «poddawać się siłom pokonującym obiekt, wywierającym nań pewną presję». „Dawne znaczenia wyrazów — pisze w związku z tym czasownikiem Witold Doroszewski — nie giną bez śladu; każdy wyraz jest obciążony historycznie. W czasowniku *ulegać* takim obciążeniem jest pierwiastek treściowy «padania bez sił», którym się tłumaczy to, że ulegamy przede wszystkim temu, co nas ubezwładnia, ale nie jakimś siłom pozytywnym”. (KS 180).

Ten dziś jeszcze dominujący odcień semantyczny decyduje o charakterze ustabilizowanej frazeologii czasownika *ulec* (*ulec przemocy, ulec wypadkowi* itp.). Obecnie jednak w polskim słownictwie utrwała się pewna liczba połączeń wyrazowych, w których *ulegać* ma owo znaczenie „ogólnoreceptywne”, bez szczegółowego odcienia «podlegania pewnemu przymusowi»; najbardziej utarty z tych związków — to *ulec zmianie*. Takie właśnie połączenia stanowią punkt wyjścia ekspansji tego czasownika w kontekstach wyraźnie sprzecznych z jego tradycyjną treścią, mianowicie w zdaniach, odnoszących się do działania dodatniego względem pewnego desygnatu; Rozbudowie ulegnie wykańczalnia. TL 132/60,5*¹⁸. Szkoła ulegnie dalszej rozbudowie. PP 17/62,16; Pewnej modernizacji uległa również drużyna młodzieżowa. TR 204/61,6.

Mnożą się zwłaszcza użycia związku *ulec poprawie*, (np. Stan ozimin uległ poprawie. GrR 143/61,2).

Procesy więc semantyczne, obejmujące czasowniki — podstawowe człony konstrukcji typu *ulec zniszczeniu* polegają na ich stopniowym przekształcaniu w słowa posiłkowe, stanowiące wykładnik kategorii werbalnych osoby, czasu, trybu oraz ogólnego znaczenia czynnego czy receptywnego, które charakteryzuje całą konstrukcję. W parze z tym po-

¹⁷ Bliskie owej wartości etymologicznej jest np. następujące użycie tego wyrazu w jednym z utworów Kajetana Węgierskiego: Z utuczonym brzuchem, nieużyteczny ni sobie, ni drugim, uległ pomiędzy kucharką a puchem; por. DorSJP.

¹⁸ Przykłady oznaczone gwiazdką pochodzą z artykułu Marii Kniaginowej: Struktury opisowe — znamienne cecha stylu dziennikarskiego. JP XLIII, s. 148.

stępuje zatarcie ich szczegółowych cech semantycznych oraz zabarwień stylowych i emocjonalnych. Ponieważ proces ten jest dopiero w toku, w polszczyźnie współlistnieją połączenia o tożsamym schemacie, ale znaczeniowo różne, a mianowicie z jednej strony związki, których podstawą jest jeden z omawianych czasowników w swym tradycyjnym znaczeniu leksykalnym (*ulec przemocy, doznać radości, dokonać bohaterskiego czynu, przeprowadzić śledztwo, por. prowadzić śledztwo*), z drugiej zaś — struktury, których podstawowy człon jest tylko wykładnikiem znaczeń „ogólnokategorialnych” (*ulec przebudowie, doznać zwiększenia, dokonać wylania wody, przeprowadzić otwarcie zawodów. EW 216/61,6 itp.*). A właśnie oboczne istnienie użyć „swobodnych” i „gramatycznie związanych” tego samego czasownika stanowi zdaniem niektórych językoznawców sygnał wstępnej formalizacji właściwej mu konstrukcji, tj. zaczątek procesu kształtowania się nowej formy analitycznej¹⁹.

O tym, że w świadomości językowej ogółu już dziś połączenia z wyrazami *dokonać, doznać, ulec* stanowią przede wszystkim semantyczne ekwiwalenty form strony czasowników będących podstawą rzeczownika odsłownego (*przeprowadzić kontrolę — skontrolować, ulec usunięciu — być usuniętym*); że zatem konstrukcje te przestają być odczuwane jako związki luźne, w których dobór składników zależy od względów semantycznych, świadczą przykłady zespołów sprzecznych z logiką, ale za to tworzonych mechanicznie według proporcji *dokonać otwarcia = otworzyć: Zaprzestanie ognia zostanie dokonane dziś w południe Eil. 98/61, 1 (zaprzestać — dokonać zaprzestania)*.

Nasza gospodarka dokonała ogromnego rozwoju. EW 20/68,2 (*rozwinąć się — dokonać rozwoju*).

Wypadałoby się jeszcze zastanowić nieco szczegółowiej nad przyczynami tak szybkiej ekspansji struktur omawianego typu. O jej najogólniejszym podłożu wspominaliśmy już uprzednio: jest nim tendencja do wyrażania osobnymi elementami cech semantycznych kategorialnych — i indywidualno-leksykalnych, które w sposób niejako „skumulowany” sygnalizuje prosta forma czasownika.

Chodzi też o swoiste, leksykalne wzmocnienie znaczenia strony lub jednocześnie strony i rodzaju czynności (*ulec zniszczeniu, dokonać zamknięcia obrad*).

Ponadto działają pewne bodźce szczegółowe, sprzyjające ekspansji połączeń dwuwyrazowych z czasownikami *dokonać, przeprowadzić, ulec* i *doznać*. Czasem np. niezbędne jest użycie właśnie rzeczownika odsłownego, a nie formy osobowej czasownika, bo tylko nomen actionis wyspecjalizowało się semantycznie, ma charakter terminu, podczas gdy jego werbalna podstawa bywa nadal używana w znaczeniu ogólnym. Z kolei zaś wprowadzenie do wypowiedzi rzeczownika odsłownego zmusza do

¹⁹ Jarceva, o.c., s. 56.

zastosowania jakiegoś elementu, który byłby wykładnikiem predykcji, a więc do sięgnięcia po czasowniki „posiłkowe” *dokonać* lub *przeprowadzić*. A oto przykłady tego rodzaju: inną treść wyrażają zdania *Przejrzano starodruki* — i *Dokonano przeglądu* czy też *Przeprowadzono przegląd starodruków*²⁰. Bardziej jednoznaczne jest zdanie *Rząd przeprowadzi mobilizację sił zbrojnych* (SiL 11/61,2), niż *Rząd zmobilizuje siły zbrojne*, ponieważ czasownik *zmobilizować* występuje dziś częściej nie w swoim dosłownym, terminologicznym znaczeniu, lecz w użyciach wtórnych, przenośnych (np. *zmobilizować opinię publiczną*).

O szerzeniu się struktur z czasownikami *doznać* i *ulec* decyduje z kolei żywiołowa tendencja do usunięcia niezgodności formy — i znaczenia strony, właściwej pewnym użyciom paradygmatycznych form werbalnych. Konstrukcje opisowe zastępują więc np. formy strony zwrotnej, wyrażające realnie znaczenie bierne; por. Pewnemu ożywieniu uległy kontakty kulturalne DŚ 30/62,9 zamiast: *Ożywiły się kontakty kulturalne*. Dzięki strukturom opisowym z wyrazami *ulec*, *doznać* istnieje możliwość zasygnalizowania znaczenia receptywnego także w wypadku czasowników nieprzechodnych (np. odcienia «nabywania stanu», «narzucania stanu», jeśli chodzi o czasowniki stanowe), które nie tworzą form strony biernej (por. *Uległy potaniu lody*. TL 237/60,4*).

Spośród czasowników stanowiących ośrodek konstrukcji omawianego rodzaju największą aktywnością wyróżnia się *przeprowadzać*. Jego treść ma bowiem charakter najbardziej ogólny; *przeprowadzać* wyraża tylko wykonywanie (lub zakończenie — w zależności od aspektu) czynności trwałej, jest więc wykładnikiem „czystego” znaczenia procesualnego, pozbawionego indywidualnych, swoistych cech semantycznych, które np. charakteryzują treść wyrazu *dokonać* («zrobić coś dużym wysiłkiem lub kosztem pewnych poświęceń»). Nic więc dziwnego, że *przeprowadzać* pozwoli wypiera *dokonać* nawet ze związków w dużej mierze już utartych, należących do sfery typowych połączeń tego czasownika (np. *dokonać przeglądu* — i *przeprowadzić wstępny przegląd* SiL 11/61,11; *dokonać otwarcia zawodów* — *Otwarcie zawodów przeprowadzono bardzo uroczyście*. EW 216/61,6). W parze *ulec* — *doznać* mniej nacechowany semantycznie jest czasownik *ulec*, wyrażający znaczenie receptywne w sposób ogólniejszy niż *doznać*, zakresowo ograniczony do sfery procesów psychicznych. Dlatego też w konstrukcjach — ekwiwalentach form strony biernej przeważa dziś właśnie pierwszy z tych czasowników; wystarczy np. porównać częstość użycia w prasie połączeń typu *ulec oparzeniom*, *obrażeniom* — i związków *doznać obrażeń*, *oparzeń*, stanowiących ich dublety semantyczne.

Wzrost częstości użycia czasowników „posiłkowych” w strukturach

²⁰ „Zadaniem jej będzie przeprowadzenie wstępnego przeglądu zabytków”. SiL 11/61,11.

podlegających procesowi gramatyzacji wpływa też na ich ogólną frekwencję, aktywizuje je i w tradycyjnych zastosowaniach „pełnoznacznych”. Czasownik *przeprowadzać*²¹ rozszerza np. sferę swego zastosowania nawet kosztem synonimów dalszych, staje się uniwersalnym ekwiwalentem czasowników czynnościowych o różnych znaczeniach realnych: Uczestnicy spotkania postanowili przeprowadzić międzynarodowy dzień walki przeciwko faszyzmowi. TM 280/61,1; Wspólnie z Radą KF i Sportu przeprowadzimy IV Zlot Ognisk TKKF. T 37/61,2; Nadchodzący „maraton” szermierczy potrafią przeprowadzić na „piątkę”. Szt. Mł. 281/61,4 («zorganizować»); Referaty są „obłożone” wnioskami rolników o przeprowadzenie różnego rodzaju spraw. Gr-R 146/61,9 («o załatwienie»); Spośród 13 wycieczek aż 12 przeprowadzono autokarami. T 35/61,7 («odbyto»).

Analogicznych przykładów dostarcza analiza użyć innych czasowników tego typu. *Dokonać* pojawia się np. w takich oto kontekstach: To ogromne budownictwo będzie dokonywane stopniowo. EP 78/61,3 («wznoszone»); Podróży na Księżyc będzie można dokonać w ciągu niecałych 5 dób. GłP 239/61,1; Dowódca eskadry, która dokonała rejsu dookoła świata. DŚ 30/61,16 (*dokonać* zamiast *odbyć*).

Szczególnie zaś często *dokonać* wypiera swe najbliższe synonimy: *wykonać* i *zrobić*: Oto fotografia księdza, dokonana w momencie, gdy strzela on z procy. GB 12/61,10; W celu dokonania zastrzyku przyjeżdżają wysłannicy z ośrodka. EIl. 128/61,4.

Proces zaczątkowej formalizacji połączeń syntaktycznych pewnego typu wywołuje więc jednocześnie istotne zmiany w funkcjonowaniu ich składników jako jednostek leksykalnych.

Skróty

Chł. Dr.	„Chłopska Droga”	GP	„Gazeta Pomorska”
DorSJP	Słownik języka polskiego pod redakcją prof. Witolda Doroszewskiego	Gr-R	„Gromada-Rolnik Polski”
		P	„Panorama”
DŚ	„Dookoła świata”	PP	„Panorama Północy”
EIl.	„Express Ilustrowany”	SiL	„Słowo Ludu”
EK	„Echo Krakowa”	Sp.	„Sport”
EP	„Express Poznański”	Sport.	„Sportowiec”
EW	„Express Wieczorny”	Szt. Mł.	„Sztandar Młodych”
GB	„Gazeta Białostocka”	T	„Tempo”
GK	„Gazeta Krakowska”	TL	„Trybuna Ludu”
GŁO	„Głos Olsztyński”	TM	„Trybuna Mazowiecka”
GłP	„Głos Pracy”	TR	„Trybuna Robotnicza”

²¹ Nieobojętne jest zapewne także działanie pewnego czynnika zewnętrznego, a mianowicie wpływu rosyjskich połączeń ze słowem *provesti*. Wyraża się on nie tyle w kalkowaniu konkretnych związków, co w ogólnym wzroście liczby użyć i rozszerzeniu zakresu łączliwości polskiego czasownika *przeprowadzić*.

JĘZYK POLSKI W SZKOLE

Krystyna Rafa

PIĘĆ LEKCJI W KLASIE VIII (XI) O ZASADACH PRZESTANKOWANIA W JĘZYKU POLSKIM

(ciąg dalszy)

2. Wszyscy uczniowie mieli zadania domowe, niektóre przykłady były dość ciekawe. Np. ktoś przeczytał napis na szybie w „Delikatesach”: *Wina wódki*, co zmienia sens napisu, bo nie ma żadnego znaku przestankowego między tymi wyrazami. Ktoś inny tak odczytał tytuły utworów Morstina, którego książkę widział w witrynie księgarskiej: *Burmistrz Wieliczko. Wybrańcy pod Wiedniem. Trudna miłość w słońcu* (powinno być: *W słońcu*). Najciekawszy przykład przyniósł uczeń zbierający roczniki „Przekroju”. Przeczytał nam mianowicie urywek z książki Pierre Daninos pt. *Notatnik majora Thompsona z podwójną interpunkcją* (podaną przez autora):

Francuscy uczniowie dowiadują się bardzo wcześnie, że w bitwie pod Fontenoy dowódca francuskiej gwardii, hrabia d'Anteroche, wystąpiwszy przed szeregi, skłonił się i zawołał do przeciwników: — Panowie Anglicy, strzelajcie pierwsi!... Uczniowie angielscy wiedzą również doskonale, że w bitwie pod Fontenoy dowódca brytyjskiej gwardii milord Hay, wystąpiwszy przed szeregi, skłonił się i zawołał do przeciwników: — Panowie Francuzi, strzelajcie pierwsi!...

Jeśli zaś chodzi o historyków — po tej i tamtej stronie — to wypełniają oni obowiązki swego zawodu, to znaczy — nie mogą się pogodzić ze sobą. Niektórzy twierdzą, że słowa te wypowiedział do Francuzów jeden z ich dowódców, który, widząc Anglików wynurzających się z gęstej (i charakterystycznie brytyjskiej) mgły, zawołał (uwaga na interpunkcję!): *Panowie!... Anglicy!... Strzelajcie pierwsi!...* Inni znów dopatrują się w tym powiedzeniu wojennej chytrłości właściwej epoce: francuscy stratedzy woleli odczekać, aż wróg wyczerpie amunicję, aby go łatwiej później zniszczyć, czyli: zainteresowała uczniów interpunkcją!

3. Przechodząc do nowego tematu lekcji, przypomnieliśmy o przydawkach i ich rodzajach, a następnie napisaliśmy na tablicy dwa zdania: *I „Purpura” płynęła istotnie dumna, wspaniała. Rozpoczęła się pogoń*

i największy socjalistyczny działacz znalazł się w rękach policji¹⁸. Na tych przykładach wyjaśniliśmy różnicę między przydawką równorzędną i nierównorzędną. Następnie kazałam sięgnąć do podręcznika nauki o języku, gdzie na str. 128 uczniowie znaleźli inne przykłady i objaśnienia. A więc: *Była to ostatnia wspólna wycieczka. Wczoraj odbyła się uciążliwa, ale interesująca wycieczka.* (Przykład dobrany niewłaściwie, bo wprawdzie znajdują się w nim przydawki równorzędne, ale oddzielone spójnikiem *ale*, przed którym stawiamy przecinek).

Z artykułu Kniaginowej podałam następujące przykłady: *od jodeł padały długie, niebieskie cienie.*

Była to stara rudera bez drzwi, bez okien, z dziurawym dachem. Była to pierwsza historyczna powieść. Sienkiewicza. Prawdziwie, będą z pana żartować sąsiedzi, że mieszkając na żyznej litewskiej równinie, malujesz tylko jakieś skały i pustynie.

Dwa ostatnie przykłady oraz zdanie: *Rozpoczęła się ...* zawierają przydawki nierównorzędne (niektórzy gramatycy nazywają je niejednorodnymi, a inne — jednorodnymi, lecz to pierwsze określenie mnie osobiście wydaje się właściwsze), czyli takie, które mają różne znaczenie i odnoszą się do tego samego rzeczownika. Jeszcze wyraźniej określają to „Zasady” (96, a), podając jednocześnie normę przestankową:

Nie rozdziela się przydawkę nierównorzędnych, to znaczy takich, z których jedna określa grupę złożoną z wyrazu określanego i drugiej przydawki”. Przykład: Pierwszy powojenny spis ludności został przeprowadzony w lutym 1946 roku.

Mowa tu nie o pierwszym w ogóle spisie, lecz o pierwszym z powojennych spisów.

Jeden z uczniów powiedział, że przydawki równorzędne poznajemy i po tym, że możemy je połączyć spójnikiem *i*, a więc *dumna i wspaniała, długie i niebieskie, bez drzwi i bez okien oraz z dziurawym dachem.* Oczywiście, dodałam, jest to tylko orientacyjny sposób odróżniania od siebie przydawkę równorzędnych i nierównorzędnych.

4. Jeszcze trudniej było mi nauczyć uczniów odróżniania przydawki integralnej od dopowiadającej (w gramatyce nie ma przecież takiej klasyfikacji przydawkę, potrzebna ona tylko była autorom „Zasad” dla celów interpunkcji). A musiałam tego nauczyć młodzież, bo często w tych wypadkach popełniają błędy (podobnie, znowu, jak prasa!). W „Zasadach” czytamy w par. (96b):

Kupcy jadący do Włoch lub wiozący stamtąd towary musieli korzystać z przejść alpejskich (którzy kupcy?). Społeczeństwa dotknięte klęską alkoholizmu muszą się bronić przed jej rozpowszechnianiem (które społeczeństwa?). „Zasada”: Przydawkę

¹⁸ Pierwsze zdanie pochodzi z „Legendy żeglarskiej” Sienkiewicza, zamieszczonej w wypisach dla kl. VIII. „Między dawnymi a nowymi laty”, a drugie z Feliksa Kona „Ze wspomnień proletariatu”, tamże.

integralnych, tj. stanowiących z wyrazem określanym jeden związek wyrazowy i wyznaczających zakres wyrazu określanego, czyli inaczej: przydawek wyodrębniających nie oddziela się od wyrazu określanego.

Następne przykłady zawierają przydawki dopowiadające, stanowiące dodatkowe objaśnienie wyrazu, dlatego ujmujemy je w przecinki! Przykłady:

Zubry, pospolite dawniej w całej umiarkowanej Europie, ostatnio zachowały się tylko w niewielkiej ilości w lasach pszczyńskich na Śląsku, w Puszczy Białowieskiej i w zwierzyńcach.

(Określenie to odnosi się do wszystkich żubrów). Tyle podręcznik interpunkcji. Uczniowie zaś rozumowali inaczej: i w pierwszych dwóch przykładach, i w trzecim, przydawki są dopowiedzeniami, które możemy łatwo zamienić na zdanie podrzędne, więc powinniśmy w obu wypadkach oddzielić je przecinkiem od reszty zdania. Podałam im więc zasadę orientacyjną: *Jeśli przydawka złożona z imiesłowu przymiotnikowego i innych wyrazów odpowiada na pytanie: który?, nie ujmujemy jej w przecinki, w innych przypadkach — dajemy przecinek przed nią i po niej* (jeśli, naturalnie, znajduje się w środku zdania pojedynczego).

5. Po tej trudnej zasadzie podałam łatwą: chodziło mianowicie o zdanie pojedyncze rozpoczynające się okolicznikiem rozwiniętym, który uczniowie (podobnie jak prasa) oddzielali przecinkiem od reszty zdania (bo w tym miejscu jest pauza rytmiczno-oddechowa). Przykłady:

Mimo późnej pory pracowało mi się bardzo dobrze. Ze względu na brzydką pogodę odwołaliśmy wycieczkę. Po skończonych lekcjach szybko udajemy się do domu.

Przykład z „Zasad”:

Po wielu dniach ciężkich dniach walk, w dniu 2 maja 1945 roku, wojska radzieckie i polskie zdobyły Berlin.

W tym wypadku przydawka jest dodatkowym objaśnieniem, dlatego ujmujemy ją w przecinki.

6. Z przecinkiem przed *jak* w zasadzie nie było kłopotu, trzeba tylko rozumieć jego funkcję w zdaniu: jeśli wprowadza wyrażenie porównawcze (podobnie jak i wyrazy: *co, na kształt, niż, jakby, jak gdyby, jako*), nie dajemy przed nim przecinka; jeśli wyliczenie — stawiamy przecinek, podobnie jak wtedy, gdy zwrot z *jak* jest wyraźnie dodany. Przykłady z „Zasad”:

Spał jak zabity. Z obu stron długiej jak wawóz ulicy ciągnęły się różnobarwne sklepy. Przed wynalezieniem prochu artylerię stanowiły rozmaite maszyny miotające, jak balisty i katapulty. Czuł się tam źle, jak na cenzurowanym. Gdzieniedzie, jak czerwone plamy, poruszali się ludzie.

Podobnie jest z wyrażeniem *tak jak*, a więc:

Taki specjalista jak Stefan powinien się na tym znać. Kanapa jest taka sama jak w pokoju.

Ale:

Dębowa posadzka, tak błyszcząca jak w świetlicy.

Na zakończenie nauki o zasadach stawiania przecinka przed *jak* przypomnieliśmy, że wyraz ten może również wprowadzać zdanie podrzędne, a wtedy dajemy przed nim przecinek.

7. Z przecinkiem przed *jako* nie musi być prosta sprawa, skoro autorzy „Zasad” umieścili ten spójnik w paragrafie (103). Moi uczniowie zwykle przed tym wyrazem stawiali przecinek, natomiast nie dawali go po wyrażeniu z *jako* stojącym w zdaniu na pierwszym miejscu. Zaczęłam wyjaśnianie od przykładu.

Janek występuje jako delegat VIIIa. (*jako* możemy zastąpić przez *w charakterze*). *Jako delegat klasy VIIIa występuje Janek* (*jako* znaczy to samo). W takich wypadkach przed *jako* nie dajemy przecinka, podobnie jak i po wyrażeniu z *jako* na początku zdania. Dwa inne przykłady: *Ze zdaniem Janka, jako delegata klasy VIIIa, liczone się.* Albo: *Liczone się ze zdaniem Janka, jako delegata klasy VIIIa.* Lub też: *Liczone się ze zdaniem Janka, jako delegata klasy VIIIa.* We wszystkich trzech przykładach wyraz *jako* wyraża uzasadnienie, które moglibyśmy wyrazić również zdaniem: *ponieważ był delegatem klasy*, a więc logicznie, że stawiamy przed tym wyrażeniem przecinek (ujmujemy je w przecinki), gdy znajduje się w środku, a stawiamy przecinek po nim, gdy znajduje się na początku zdania). Zadanie domowe: W wypisach wyszukać po dwa przykłady z przydawkami równorzędnymi i nierównorzędnymi i napisać 4 zdania z różnym znaczeniem wyrazu *jako*.

LEKCJA III

T e m a t: Interpunkcja w zdaniach złożonych.

1. Moje przygotowanie do lekcji. Przystudiowałam — jeszcze raz — artykuł Zofii Jakubowskiej W poszukiwaniu właściwych metod nauczania interpunkcji¹⁹ oraz fragment książki Jadwigi Dańcewiczowej „Rozbiór gramatyczny”²⁰ o powiązaniu rozbioru syntaktycznego z interpunkcją, choć, właściwie, „Zasady pisowni” wystarczająco te sprawy wyjaśniają.

2. Z przeglądu niektórych przykładów z ćwiczeń domowych wynikało, że uczniowie zrozumieli i stosują praktycznie interpunkcję z przydawkami równorzędnymi i nierównorzędnymi oraz z wyrazem *jako*, mogłam więc przejść do przestankowania w zdaniach złożonych.

1. Pierwszą grupę stanowiły zasady proste, jednoznaczne, choć oczywiście, wymagające znajomości składni zdania złożonego. Najpierw przypomnieliśmy podział spójników współrzędności, bo w zależności od tego,

¹⁹ „Polonistyka” 1966, z. 2.

²⁰ Rzecz ta znajduje się w książce „Wybór pracy z metodyki nauczania języka polskiego” PZWS 1964, s. 412—415.

do jakiej należą grupy, stawiamy przed nimi przecinek lub nie. To samo ze spójnikami powtarzającymi się w zdaniu złożonym współrzędnie.

2. Przypomnieliśmy też, że są takie zdania złożone współrzędnie, w których zdania pojedyncze nie są połączone spójnikami, lecz tylko oddzielone od siebie przecinkiem.

3. Zasada trzecia jeszcze prostsza: w zdaniu złożonym podrzędnie zdania pojedyncze **z a w s z e** oddzielamy od siebie przecinkiem bez względu na ich kolejność. Ten dodatek jest bardzo ważny, bo mówi, że gdy zdanie podrzędne stoi na pierwszym miejscu, musimy po nim postawić przecinek.

4. Wypadki specjalne: a) w zdaniach:

Nie zwrócę ci książki, aż mi oddasz dawno ci pożyczone 5 zł. Czy będziesz tu siedział aż do rana?

Tylko w pierwszym zdaniu jest przecinek, bo w drugim **aż** nie jest spójnikiem, ale partykułą wzmacniającą.

b) Kazałam ułożyć zdanie pojedyncze z wyrazem *choć*. Zapisaliśmy takie: *Daj mi choć spróbować*. Nie jest to zdanie złożone, więc nie ma w nim przecinka.

c) Różnice między zdaniami podrzędnymi wplecionymi w nadrzędne a zdaniem wtrąconym wyjaśnili klasie — oczywiście na podstawie „Zasad” i „Języka ojczystego” (s. 228) — wyznaczeni uczniowie, na przykładach. Przykład zdania wplecionego: *Uczniowie, którzy się spóźniają na pierwszą lekcję, muszą się meldować u pana kierownika*. Zdanie wtrącone: *Jak podaje AR, wczoraj nastąpiło trzęsienie ziemi na Sycylii*. Albo: *Wczoraj, jak podaje AR, nastąpiło na Sycylii trzęsienie ziemi*. Albo: *Wczoraj nastąpiło na Sycylii trzęsienie ziemi* — jak podała AR. Przykłady wystarczająco mówią same za siebie, z tym, że zamiast przecinkiem, możemy też zdanie wtrącone oddzielić pauzą (pauzami). Oto kilka często używanych przez prasę zdań wtrąconych, które są „wypowiedziami samodzielными i niezależnymi” i stanowią dodatkowe objaśnienie treści zdania (Majerowa, s. 228). Jak już podawaliśmy, jak się zdaje, jak się dowiaduje nasz korespondent, według ostatnich doniesień agencji (wyrażenie wtrącone). Przykłady innych często używanych zdań i wyrażen wtrąconych: *sądzę, mniemam, być może, zdaje się, powiedzmy, myślę, wiadomo, moim zdaniem, według mojego zdania, według mnie*.

d) Wreszcie zwróciłam uczniom uwagę — co już tyle razy im wytykałam! — że w wypadku gdy przed wyrazem wprowadzającym zdanie podrzędne znajduje się przyimek przed nim stawiamy przecinek, a nie przed następnym wyrazem, czyli: *Ludzie, z którymi się spotykam, są mili*.

e) Brak przecinka przed *że*. W zdaniu: *Choć burza huczy wokoło nas, do góry wznieśmy skroń*, zamieniliśmy *choć* przez równorzędne *pomimo* *że* i łatwo doszliśmy do wniosku, że byłoby nonsensem stawianie przed

tym że przecinek. Tak samo, jeśli *mimo że* znajdzie się na początku zdania podrzędnego, po zdaniu nadrzędnym, a więc: *Do góry wzniesmy skroń, mimo że burza huczy wkoło nas*. Dalej: nie ma też przecinka przed *że* w wyrażeniach: *chyba że, jako że, i że, zwłaszcza że, prawie że, bodaj że* (pisane również *bodajże*, lecz w innym znaczeniu).

f) Omówiliśmy też wypadki, gdy spotykają się dwa spójniki lub inne wyrazy wprowadzające zdania podrzędne: wtedy tylko przed pierwszym dajemy przecinek, o czym szczegółowo mówią „Zasady” w par. (92, c), poparte licznymi przykładami, któreśmy szczegółowo analizowali.

LEKCJA IV

T e m a t: Przecinek przed *i*. Użycie wielokropka, pytajnika, wykrzyknika i dwukropka.

1. Moi „prelegenci” zawiedli: w „Zasadach” znaleźli tylko jeden przykład z przecinkiem przed *i* tylko raz występującym w zdaniu. Brzmi ono (92), 2): *Kierowca odczekał, aż wszyscy wsiedli, i wtedy ruszył ...* Powód przecinka przed *i* jasny: w zdanie ściągnięte wpleliśmy zdanie podrzędne, zgodnie z zasadami zamknęliśmy je przecinkiem, a że się ten znak znalazł przypadkowo przed *i*, to nas nie upoważnia do pominięcia go, choć to wbrew zasadzie. Moje przykłady ²¹: (przed *i*, jak również przed *oraz*):

Zeromski przedstawia w powieści życie Marcina, który był synem szlachcica, i jego kolegi Andrzeja Radka...

Dobrze, że to był przykład humorystyczny, bo tym łatwiej go sobie uczniowie zapamiętali. Podobnie humorystyczne były inne przykłady:

Gilbert Becaud powiedział: Moje życiowe wymagania są skromne: zawsze chcę tylko mieć wygodne miejsce, gdzie mógłbym powiesić swój kapelusz, i paru przyjaciół... W naszej wiosce mamy tylko jednego konia, który ciągle je cudzy owies, i przewodniczącego GRN... Do kogo mam się zwrócić, aby uzyskać pomoc lub zasiłek dla wyżywienia dzieci, i adwokata, który by mi pomógł przyspieszyć moją sprawę... Jestem żonaty, mam czworo dzieci, najstarsze ma 6 lat, najmłodsze osiem miesięcy, i żonę... Należy specjalnie wyróżnić Kowalczyka, który zakontraktował dwa tuczniaki, oraz Kazimierza Wojnara... Na ławie oskarżonych zasiądą również: Magazynier surowców, kilku pracowników sklepów, którzy sprzedawali nielegalnie kradzione pieczywo, oraz kilku konwojentów i ładowaczy... Milicja zatrzymała Małgorzatę Smoleń, która wynosiła kradziony spirytus, oraz Adama Cieślaka...

Przypomniałam też zdanie z lekcji drugiej: *Rozpoczęła się pogoń — i największy socjalistyczny działacz znalazł się w rękach policji*. W tym zdaniu autor przed *i*, które tutaj też ma charakter wynikowy, postawił pauzę, co również jest właściwe.

2. Również w zdaniach: *Janek zaimponował mi, i to już od dawna*.

²¹ Przykłady te pochodzą z cytowanych felietonów J. Sykulskiego.

Zabawa była, i owszem, dość miła, — przed *i* jest przecinek. Zasada: przed wyrażeniami: *i to, i owszem, i słusznie* dajemy przecinek, bo są one dodane, wtrącone. W sumie więc mamy cztery wypadki stawiania przecinka przed *i*: gdy się powtarza w zdaniu, gdy przed *i* przypadkowo znajduje się przecinek kończący zdanie wplecione lub wtrącone, gdy *i* ma charakter spójnika wynikowego oraz przed wyrażeniami: *i to, i owszem, i słusznie*.

W następujących trzech zdaniach rozpatrzyliśmy funkcję, jaką pełni w nich spójnik *i*:

Stary czyżyk powiedział do młodego: „Jam był wolny, dziś w klatce, i dlatego płaczę”. Janek solidnie pracował, dużo czytał, i został wkrótce pierwszym uczniem.

Wniosek: *i* ma tutaj znaczenie wynikowe, możemy je zastąpić spójnikiem wynikowym *więc*, wobec czego dajemy przed tymi *i* przecinek.

3. Zanim rozpoczęłam przegląd poszczególnych znaków przestankowych, przeczytałam uczniom zdanie — odpowiednio przystosowane do moich celów — z książki Wiktora Wąsika²² „Interpunkcja polska”. Mianowicie na prośbę zasądzonogo car rosyjski odpowiedział depezą (a wiadomo, jak depesze nie tylko często zniekształcają tekst, ale i zmieniają znaki przestankowe lub w ogóle ich nie stawiają.) Odpowiedź brzmiała: *Przebaczyć nie można ukarać...* Zdanie to przeczytałam z różnymi intonacjami i kazałam mówić, jakie wobec tego będą w nim znaki przestankowe. Napisaliśmy więc: *Przebaczyć. Nie można ukarać...* a więc wyraźnie na korzyść zasądzonogo... *Przebaczyć nie można. Ukarać* — i to zdanie brzmi kategorycznie, ale skazuje oskarżonogo... *Przebaczyć; nie można ukarać* lub też: *Przebaczyć nie można; ukarać* — zastosowaniem średnika car zmniejszył swą stanowczość... *Przebaczyć? Nie można ukarać.* albo: *Przebaczyć nie można? Ukarać* — gdyby car użył pytajnika, wykazałby, że ma wątpliwości co do ukarania podsądnego bądź przebaczenia mu winy... *Przebaczyć! Nie można ukarać,* lub *Przebaczyć nie można! Ukarać!* — wykrzyknik wyraża tu zdecydowanie rozkaz cara... *Przebaczyć nie można: ukarać* albo: *przebaczyć nie można: ukarać* — gdyby car postawił dwukropek, w jego poleceniu byłaby widoczna motywacja decyzji — *Przebaczyć — nie można ukarać* — albo: *przebaczyć nie można... ukarać...* wielokropek wyraził by pewne wahanie cara, mimo że ostateczna decyzja jest jednoznaczna...

Podobny cel miało odczytanie następującego opowiadania:

Trydulski nieopatrznie wyraził się kiedyś o Mikulskim, że jest skończonym chuliganem i złodziejem. Słowa te doszły do adresata, który zażądał od Trydulskiego odwołania ich w gronie tych samych znajomych, do których w ten sposób mówił o nim. Trydulski chętnie się na to zgodził, a pamiętając ze szkoły o roli i znaczeniu niektórych znaków przestankowych, oświadczył: Mikulski nie jest chuliganem?... Mikulski nie jest złodziejem?... A gdy Mikulski poznał się na tej sztuczce, Try-

²² Warszawa 1919. s. 54—55.

dulski na to: — Powiedziałem, że nie jesteś chuliganem i złodziejem. Czegoż więcej chcesz? A że dodałem trochę intonacji, to już moja sprawa?

Z powyższych przykładów wyprowadziliśmy jeszcze raz wniosek, o ważności znaków przestankowych, szczególnie pytajnika i wykrzyknika.

1. Wielokropek. a) Uczeń odczytał fragment „Pana Tadeusza”: „spowiedź” księdza Robaka, gdzie mamy wiele zdań zakończonych wielokropkiem. Są to zdania urwane. Kończący je wielokropek ma wyrażać wzruszenie mówiącego lub też jego niechęć do kończenia pełnego zdania.

b) Uczniów zaciekał wielokropek w nawiasie (...), co znaleźli w par. (114). Jest to ważny znak, bo mówimy nim czytelnikowi, że podany cytat zawiera tylko fragmenty dłuższej całości.

c) Jasne też było dla uczniów, że po wielokropku w środku zdania znajdzie się wyraz niespodziewany dla czytelnika, użyty w sensie ironicznym lub humorystycznym. Potwierdził to przykład z cytowanego wyżej paragrafu.

Przypomniałam też uczniom, że wielokropek to są tylko trzy kropki, i tylko tyle się ich stosuje, a kilkanaście kropek w tekście oznacza co innego, o czym może kiedyś przy okazji konkretnego tekstu pomówimy.

2. Pytajnik. a) Uczeń napisał na tablicy zdanie, które wyczytał na wadze koło dworca: *Sprawdź, ile dziś ważysz?..* Zapytałam, czy potrzebny na końcu pytajnik. Odpowiedź: tak, bo to przecież pytanie. Kazałam więc powiedzieć to zdanie tak, abyśmy słyszeli na końcu pytanie. Nikt nie potrafił, bo to wyszło sztucznie. Czyli: to nie jest pytanie, a zdanie oznajmujące zależne od poprzedniego, a więc nie ma na końcu pytajnika. A kiedy w tym zdaniu mógłby być pytajnik? spytałam... Ktoś powiedział: — *Czy sprawdziłeś, ile dziś ważysz?...* Potwierdził to inny uczeń i podał zasadę z par. (115). „Po zdaniach złożonych podrzędnie używa się pytajnika tylko wtedy, gdy zdanie nadrzędne jest pytajne”.

b) Przypomniałam uczniom, że gdy im dałam do opracowania tematy: *Który bohater literacki z dotychczas poznanych książek najbardziej Ci odpowiada oraz Jakie korzyści odniosłeś z przeczytania „Pokolenia” Czeszki* — nie dałam na końcu pytajnika, bo moje zdania są tylko pozornymi pytaniami, zupełnie podobnie jak w przykładzie z „Zasad”: Co się dzieje w gniazdach.

c) Teraz powiedziałam, że przeczytam trzy zdania, a klasa mi powie, jaki jest znak przestankowy na końcu. Zdania: *Czego ludzie o mnie nie mówią!* — powiedział Kowalski... *Film to bardzo interesujący, choć skomplikowany. Czego w nim nie ma!... Iluż to myśliwych strzela tylko dla przyjemności robienia dużego huku!...* Odpowiedź jednogłówna: wykrzyknik, co potwierdziłam (a te przykłady pochodziły z prasy i były zakończone pytaniami, czego naturalnie, nie powiedziałam uczniom...).

d) Podobnie jak mamy znak (...), tak istnieje też znak (?). Uczeń objaśnił taki znak postawiony po wyrazie oznacza, że podajemy jego

treść w wątpliwość, mówimy, że jest właściwie wręcz inaczej. Przykład z „Zasad”: Powoływał się na swoje zasługi (?) wobec społeczeństwa.

3. **Wykrzyknik.** Zanim przeszłam do przeglądu zasad o użyciu tego znaku przestankowego, przeczytałam list Woltera do wydawcy. Wolter, długo nie mając odpowiedzi, czy jego książka będzie wydana, napisał do wydawcy tylko jeden znak, mianowicie: ? W odpowiedzi — otrzymał też tylko jeden znak: !

a) Zapytałam, po co w liście do kl. VIII w Opolu po *Drogie Koleżanki i Drodzy Koledzy* napisaliście aż trzy wykrzykniki. — *Żeby było serdeczniej* — otrzymałam odpowiedź. Jeśli tak — powiedziałam — to ile wykrzykników ma napisać kolega sympatyzujący z koleżanką. Chyba z dziesięć! A jakby to wyglądało? Po tytułach w liście dajemy tylko jeden wykrzyknik, podobnie nie potrzeba ich w większej ilości np. w napisach: *Wejście wzbronione! Przejścia nie ma!* Bardzo wyjątkowo, np. gdy poprawiam zadania, daję dwa wykrzykniki, czym wyrażam zdziwienie, że uczeń potrafi popełnić tego rodzaju błąd. Nawiązałam do znaków (...) i (?) i uczeń powiedział, że mamy też znak (!), którym stwierdzamy, żeśmy się nie pomylili, np. „Krzyżacy” Kraszewskiego (!). Niektórzy powiedzieli, przed pytajnikiem w nawiasie piszą jeszcze wyraz łaciński *sic!* lub polski: *tak!*

b) Przypominałam, że ! dajemy też po pozdrowieniach, a więc piszemy: *Dzień dobry! Do widzenia! Dobranoc! Dobry wieczór!*

c) Inne wypadki stosowania ! były tak proste, żeśmy je tylko przypomnieli z „Zasad”.

4. **Dwukropki.** Z tym znakiem poszło nam zupełnie gładko, bo objaśnienia w „Zasadach” są wystarczające, a przykłady je potwierdzają. Zwróciłam tylko uwagę, że gdy wyliczenie nie jest w taki czy inny sposób zapowiedziane, nie dajemy przed nim dwukropka. Zupełnie nieznaną klasie zasadę stosowania tego znaku podał uczeń zgodnie z par. (112,4). Dwukropki służą do oddzielenia zdań pojedynczych w zdaniach złożonych podrzędnie, gdy następne zdanie wyjaśnia lub uzasadnia treść zdania poprzedniego, np. *Satyra prawdę mówi, względów się wyrzeka: wielbi urząd czci króla, lecz sądzi człowieka.* Do domu: Kazałam uczniom przypomnieć sobie wiersz Różewicza „Jak dobrze” i wpisać go do zeszytu, stosując znaki przestankowe, jakich używamy w mowie niezależnej, o której już kilka razy mówiliśmy.

LEKCJA V

Temat: Znaki przestankowe w mowie niezależnej. Użycie cudzy-słowu, pauzy i średnika.

Moje przygotowanie do lekcji. O celowości nieużywania znaków przestankowych w niektórych wierszach współczesnych poetów mówiliśmy z klasą przed miesiącem, właśnie przy okazji wiersza Różewicza „Jak

dobrze". Młodzież wtedy mówiła, że brak znaków raczej utrudnia zrozumienie tego rodzaju wierszy, czego jednak broniłam, jako prawa do eksperymentowania i nowoczesności (bez większego jednak przekonania...). Na dziś przestudiowałam rozdział „Litery, znaki, układy” z książeczki Lucyli Pszczółowskiej „Dlaczego wierszem”²³. (ciekawe, że na okładce nie ma pytajnika, natomiast jest w karcie tytułowej...), aby może jakoś zdobyć materiał do obrony wierszy bez znaków. Niestety, nie znalazłam go: widocznie i autorka nie bardzo popiera tego rodzaju wiersze... Ostatecznie podkreśliłam to, co oznacza autor podręcznika „Między dawnymi a nowymi laty”: Pomijanie znaków przestankowych pobudza i zachęca czytelników do bardziej wnikliwego i samodzielnego odczytywania tekstu”.

1. Po przepytaniu przez ucznia tego wiersza i przypomnieniu jego treści oraz wydzwięku w kierowanej rozmowie uczniowie orzekli: ...Jednak łatwiej wiersz czytać, gdy zastosujemy znaki przestankowe. Sprawdziłam tylko, czy zastosowali właściwe, a gdy upewniałam się, że przeważnie tak, skorygowałam tu i tam błędy, i przeszliśmy do szczegółowego przyjrzenia się znakom przestankowym w następującej po tym wierszu w Wypisach czytance pt. „Sowy — mądre ptaki” Jana Edwarda Kucharskiego. Przypomnieliśmy, skąd p a u z a przed wyrazem *mądre* (zastępują wyrazy: *to, są*), a następnie przestudiowaliśmy dokładnie znaki na str. 249. Wnioski następujące: Najlepiej rozpoczynać przytaczanie rozmowy od pauzy na początku wiersza, tak jak to jest w książkach. Cudzysłowy stosujemy tylko w środku zdania, gdy dajemy cytaty. Pytajniki lub wykrzykniki stawiamy przed słowami autora, które kończymy kropką, a po niej dajemy pauzę. Jeżeli cytowane zdanie rozerwaliśmy słowami autora, po pauzie nie stawiamy żadnego znaku przestankowego.

2. Użycie cudzysłowu. Do tego tematu przestudiowałam dwa artykuły: Janiny Mally „O nadużywaniu cudzysłowu”²⁴ i Władysława Kopalińskiego „Pypcie na języku”²⁵, aby się upewnić, że podane przeze mnie uczniom przepisy, których nie ma w „Zasadach” są właściwe.

a. W cudzysłowie podajemy tytuły książek i czasopism.

b. W „Zasadach” w par. (118), str. 131 autorzy piszą: „Cudzysłów stosuje się także przy cytowaniu wyrazów użytych w znaczeniu przenośnym lub ironicznym: Niektóre dzieci dość długo mają skłonność do kaleczenia wyrazów przez „polykanie” całych zgłosek. Janina Mally zwraca uwagę na dwie nieścisłości w tego rodzaju sformułowaniu: Co *znaczy stosuje się?* — Powinno się *stosować czy też można stosować?* W przykładzie jest niekonsekwencja: jeśli wyraz „polykanie” jest w cu-

²³ „Wiedza Powszechna” 1963, s. 100—113.

²⁴ „Poradnik Językowy” r. 1959, z. 8.

²⁵ „Życie Warszawy” z 5 października 1958 r. Felieton ten znajduje się w książce autora pt. „Warszawska niedziela”. „Czytelnik” 1965, s. 83—87.

dzysłowie, to powinien on obowiązywać i w wyrazie „kaleczenie”, bo oba wyrazy są użyte w przenośni. Dalej autorka na wielu przykładach stwierdza, że tego rodzaju zasada przestankowa powoduje nieporozumienia, sprawiające, że np. prasa niemal wszystkie wyrazy użyte w przenośni pisze w cudzysłowie! To samo stwierdza Kopaliński.

Mimo tych obiekcji autorki musiałam tę zasadę omówić, bo uczniowie też popełniają błędy, właśnie wyrazy użyte w przenośni piszą w cudzysłowie (czyli: Znowu podobnie jak prasa! Skąd to pochodzi?), np. *Kościuszko był wielkim „bohaterem” polskim. Hania ma „źle w głowie”. Janek „bujają” się w Hani. Twiggy jest tak „chuda”, że nawet kiedy jest, to wydaje się, że jej nie ma.* Wyjaśniłam: użycie wyrazu „bohater” w cudzysłowie znaczy, że Kościuszko wcale nie był bohaterem, bo cudzysłów mówi, żeśmy tego wyrazu użyli ironicznie, jak np. w takim znaczeniu: *Janek wybił szybę w oknie sąsiada. To mi „bohater”!* Podobnie w zdaniu: *Twiggy jest „chuda”* — znaczy otyła, bo też ironiczne znaczenie, gdy wyraz bierzemy w cudzysłów. Zasada mówi — wyjaśniłam — o przenośniach niezwykłych, które mogłyby wywołać nieporozumienie, gdyby te wyrazy były użyte bez cudzysłowu. Dalej: gdybyśmy wszystkie przenośnie pisali w cudzysłowie, to np. opis sadu w „Panu Tadeuszu” („Był sad”) byłby niemal cały w cudzysłowie, bo pełno tam przenośni.

I jeszcze jeden przykład. Spytałam, kto się urodził w niedzielę. Przyznało się dwoje. Zapytałam, czy czytali w prasie o akcji mającej na celu młodych ludzi „urodzonych w niedzielę” skłonić do podjęcia nauki lub pracy. — Czy ty, Haniu, też staniesz przed komisją zajmującą się tymi sprawami? Nie, bo ty naprawdę jesteś urodzona w niedzielę, a ci młodzi ludzie tak tylko są nazywani, w przenośni, bo uważają się za zwolnionych od pracy i obowiązku dalszego uczenia się. Gdy więc czytamy w prasie apel do „urodzonych w niedzielę”, wyrażenie to musi być ujęte w cudzysłów. Co do znaczenia ironicznego słusznie, że akcentujemy je też cudzysłowem, aby nie było nieporozumienia. Prasa więc pisze w tytule: *Dziwna to oszczędność „drogowców”, czyli: szybkie, lecz niedbałe pokrywanie jezdni „dywanikami” (znaczenie przenośne) asfaltowymi daje w rezultacie wiele „kraterów” (znaczenie przenośne), a więc istotnie nie jest to oszczędność!*

b) Przeszliśmy do pisowni nazw papierosów oraz marek samochodów. Prasa pisze je dużą lub małą literą i w cudzysłowie, podczas gdy „Zasady” podają: Małą literą pisze się (str. 80, punkt 26) nazwy artykułów przemysłowych, takich jak: *napoje, papierosy, ... samochody, rowery, zegarki, aparaty radiowe i telewizyjne*²⁶. Przeciw tego rodzaju pisowni

²⁶ Natomiast w „Słowniku ortograficznym tychże autorów”, Ossolineum 1967, na str. 95 czytamy: „Małą literą pisze się nazwy napojów, cygar, papierosów, owoców itp. Analogicznie należałoby też pisać marki zegarków, motocykli, samochodów, samolotów itd. „A więc zasada nie jest ostatecznie ustalona!

wystąpił Władysław Kopaliński w felietonie „W sprawach życiowych”²⁷ podając tego konsekwencje np. w zdaniach: *Do stojącego na polanie mustanga zbliżył się powoli jaguar. Pastuch marzył na jawie, gdy krowa wlaźła w szkodę, dodając: A wszystko to po to, abyśmy się lepiej rozumieli...* Mimo tych zastrzeżeń przypominałam uczniom, że nazwy artykułów przemysłowych piszemy małą literą i bez cudzysłowu, bo te wyrazy stały się po prostu rzeczownikami pospolitymi, jak np. *judasz, mece-nas, amper* itd.

3. **P a u z a.** Stosowanie tego znaku nie nastęca uczniom specjalnych trudności, przykłady z „Zasad” są właściwe i ilustrują przepisy.

4. O **ś r e d n i k u** tylko wspomnieliśmy: raczej rzadko go używamy, a oddzielamy nim dłuższe wyrażenia, np. przy wyliczaniu, jak to podaje przykład w „Zasadach”, lub też dwa człony równorzędne, mające ze sobą wyraźny związek, jak to też podaje przykład.

U w a g i k o ń c o w e. Nasze lekcje o interpunkcji nie skończyły się. Musiałam się upewnić, czy one dały jakieś rezultaty. W tym celu zrobiłam jeszcze dwa razy krótkie dyktando, następnie dałam przepisany na maszynie tekst bez znaków przestankowych (teksty takie znajdują się też we wspomnianej pracy Krama „Nauczanie ortografii i interpunkcji w szkole średniej na str. 65 in.). Wreszcie przeczytałam humoreskę A. Czechowa pt. „Wykrzyknik”, której bohater, Jefim Fomicz Pieriekładin, ma sen o znakach przestankowych. Humoreska jest interesująca, a jednocześnie daje możliwość powtórzenia niektórych zasad interpunkcji. Najważniejszym jednak sprawdzianem stopnia opanowania zasad przestankowych przez moich uczniów był ich egzamin wstępny do liceum i technikum. Miałam możliwość przeczytać ich prace, aby z satysfakcją przekonać się, że liczba popełnionych przez absolwentów mojej kl. VIIIA, błędów była minimalna. Nie muszę wreszcie dodawać, że podobne jak przedstawione tu przeze mnie konspekty lekcji można, a nawet warto by również przeprowadzić w ostatniej klasie szkoły średniej, z tym że należałoby rozszerzyć ilość norm przestankowych, boć nie wszystkie omówiłam z moimi uczniami.

²⁷ „Życie Warszawy” z dnia 21—22 stycznia 1968 roku.

Ewa i Feliks Przyłubscy: *Gdzie postawić przecinek*. Poradnik przestankowania ze słowniczkiem. „Wiedza Powszechna”, Warszawa 1967, s. a-k, 148. —

Nowa publikacja Ewy i Feliksa Przyłubskich „Gdzie postawić przecinek” wypełnia niewątpliwą lukę w wydawnictwach poprawnościowych. Przestankowanie jest bowiem dziedziną prawie powszechnie niestety lekceważoną. Wystarczy wziąć do ręki pierwszy lepszy egzemplarz gazety, a nawet niejedną publikację książkową, by stwierdzić, że poziom umiejętności interpunkcyjnych wśród ludzi zajmujących się zawodowo pisaniem lub działalnością wydawniczą jest z pewnością nie zadowalający. O ile błędy ortograficzne spotykają się na ogół z dezaprobatą społeczną, o tyle przestankowe uchodzą nie zauważone. Nie udało mi się na przykład znaleźć żadnego materiału piętnującego błędy przestankowe w rubrykach typu *camera obscura*, do których błędy językowe trafiają często.

W dużym stopniu nowa publikacja jest przeznaczona dla pracowników wydawnictw i ludzi piszących zawodowo. Dla nich tylko bowiem mogą być przydatne uwagi o przestankowaniu w tytułach lub żywej paginacji. Ale potencjalny odbiorca poradnika należy do znacznie szerszych kręgów — ludzi po prostu często piszących z racji swej pracy czy nauki. Z pewnością w kręgach tych nowa książeczka, podobnie jak poprzednia publikacja Przyłubskich z zakresu poprawności językowej, znajdzie wielu odbiorców.

Poradnik interpunkcyjny zρέcznie nawiązuje do układu i formy graficznej „Języka polskiego na co dzień”. Pomysłowo jako istotne elementy wykorzystane są w nim strzałki, wytłuszczenia, ramki różnych rodzajów itp., nie mówiąc już o bardzo zróżnicowanej czcionce. Niestety, ten ładny i ciekawy układ graficzny nie został do końca dopracowany, co w jednym wypadku doprowadziło do pomieszania kolejności przykładów i tekstu komentarza, chyba skutkiem niewłaściwego złamania na strony (s. 72).

Oryginalnym pomysłem jest też umieszczenie rozprawki „Kilka słów o historii przestankowania” przed kartą tytułową, na papierze odmiennego koloru niż zasadniczy tekst, z odrębną paginacją literową. Temat ten był zresztą już opracowany przez Feliksa Przyłubskiego dawniej¹.

Zasadniczy tekst książeczki składa się z części teoretycznej i słownika. Pożyteczny słowniczek najlepiej scharakteryzują słowa przedmowy: „Słownik gromadzi w alfabetycznym porządku tylko najpospolitsze wyrazy łączące i zwroty, które mają jakiś związek z przestankowaniem. Te wyrazy i zwroty zastosowano w zdaniach, umyślnie prostych, o błażej treści, aby stanowiły tylko wyraźny przykład budowy składniowej i rozmieszczenia znaków przestankowych” (s. 99).

Więcej uwagi wypada poświęcić części teoretycznej. Otóż autorzy podają w niej zasady w postaci wyraźnie uproszczonej, oczywiście dlatego, że przeznaczają swą książeczkę dla czytelnika o słabszym przygotowaniu teoretycznym niż użytkownik „Pisowni polskiej” czy Jodłowskiego i Taszyckiego „Słownika ortograficznego”

¹ F. Przyłubski: Kilka słów o historii przecinka. PJ, 1953, z. 8—9.

albo nawet „Zasad pisowni”. Z tego względu uproszczenia są uzasadnione. Gorzej, że prowadzą one niekiedy do wyraźnych błędów.

W ten sposób należy niestety określić traktowanie w jednakowy sposób zdania z nadrzędnym imiesłowem przysłówkowym i przymiotnikowym. Pierwsze mają z reguły charakter predykatywny i są obiektem specjalnego zainteresowania dla przepisów normatywnych. Drugie zaś równie dobrze mogą mieć charakter predykatywny jak atrybutywny — przepisy więc nie zajmują się nimi specjalnie i traktują je na równi z określeniami wyrażonymi innymi częściami mowy. W efekcie przepis sformułowany przez Przyłubskich jest niesłuszny w odniesieniu do imiesłowów przysłówkowych. Prowadzi to na przykład do uznania za poprawne przestankowania: *Czerwiniąc się jeszcze mocniej dziewczyna zarzuciła na głowę zapaskę* (s. 27), które zarówno przepisy PAN, jak i najbardziej popularny podręcznik uważają za niewłaściwą. Obowiązuje bowiem zasada: „Równoważniki zdań, wyrażone przez zwrot z imiesłowem na -ąc i -szy, zasadniczo oddziela się przecinkami”² z zastrzeżeniem: „Ale jeśli imiesłów nie ma określeń, to przecinki nie są potrzebne”³. Dokładnie analizujący omawianą sprawę podręcznik Jodłowskiego i Taszyckiego jeszcze tylko jeden wypadek, w którym brak przecinka jest uzasadniony: „Jeśli zwrot imiesłowowy nie jest równoważnikiem zdania, lecz wyraźnym okolicznikiem sposobu, to wtedy przecinek nie jest konieczny, choćby nawet ten zwrot był kilkuwyrazowy”⁴.

Z pewnością w praktyce panuje w tym wypadku znaczna chwiejność, ale to nie powinno tłumaczyć autorów — z równym powodzeniem, opierając się na praktyce, mogliby uznać, że przecinek nie jest potrzebny po zdaniu podrzędnym wplecionym w zdanie nadrzędne.

W konsekwencji przykład normalnego przestankowania: *Cesia mówiła z żywością, nakładając kapelusz* został użyty do ilustracji przepisu o stosowaniu przecinka poza normą dla uniknięcia dwuznaczności.

Niesłuszny jest też przepis: „Równoważników zdań opartych na rzeczowniku nie oddziela się przecinkiem, jeśli są na początku lub na końcu zdania, wydziela się natomiast, jeśli są wplecione w środek zdania” (s. 30). Przykład przeczący temu znajdziemy w samej książeczce stronę wcześniej: *Syn znanego warszawskiego lekarza, Słonimski wychował się w żywej atmosferze umysłowej*, bo przez przeczenie został wraz z kilkoma zdaniami podobnymi umieszczony w punkcie poświęconym „równoważnikom zdań zawierającym imiesłów” (dlaczego nie „opartych na imiesłowie”?).

Przepisem natomiast stworzonym przez Przyłubskich jest rygorystyczne stwierdzenie: „Kropki nie stawiamy (...) między składnikami daty, w której miesiąc napisany jest liczbą rzymską” (s. 11). „Pisownia polska” kwestii tej w ogóle nie porusza, a Jodłowski i ujmuje ją tolerancyjnie. Przy okazji warto zauważyć, że błędem powtórzonym za ich podręcznikiem jest samo omawianie kropki po liczbie, w dacie czy w skrócie w przepisach interpunkcyjnych, choć ostatni paragraf recenzowanej książki poświęcony jest znakom graficznym.

Wytknięte błędy są na pewno szkodliwe jako uczące zasad niezgodnych z obowiązującymi przepisami. Wszelka zaś niezgodność między wydawnictwami poprawnościowymi w dziedzinie ściśle obowiązujących nakazów i zakazów jest bardzo niepożądana. Na szczęście zastrzeżenia odnoszą się tylko do kilku drobnych kwestii, nie zaś do całości książeczki, w której zagadnienia interpunkcyjne zostały na ogół omówione trafnie i umiejtnie.

² Pisownia polska. Wydanie XII, Wrocław 1957, s. 65.

³ *ibid.* s. 66.

⁴ S. Jodłowski i W. Taszycki: Słownik ortograficzny i prawa pisowni polskiej. Wydanie VI, Wrocław 1967, s. 136.

Warto też zwrócić uwagę i na takie pozytywne cechy książeczki, które wyróżniają ją spośród wydawnictw poświęconych interpunkcji. Oprócz atrakcyjnej szaty graficznej należy do nich opracowanie rozdziału powtórzeniowego czy utrwalającego „Jak korzystać ze znaków przestankowych”, w którym rozważania dotyczące sposobów przestankowania zaczęto nie od zasad, lecz od tekstu, wymagające umieszczenia znaków przestankowych zgodnie z regułami sformułowanymi poprzednio. W rozdziale tym zostały również omówione, choć krótko, sposoby rozczłonkowania tekstu na zdania i akapity. Bezwzględnie autorom należy się za to pochwała, bo kwestie te, mimo że na pewno sprawiają trudności są prawie zupełnie lekceważone, na przykład w praktyce szkolnej.

W sumie książeczka powinna odegrać pozytywną rolę w praktycznym kształceniu językowym, a nawet budzeniu zainteresowania dla kwestii językowych. Jednak wytknięte wyżej usterki bezwzględnie wymagają korekty w następnych wydaniach, których z pewnością doczeka się pomysłowa i pożyteczna książeczka.

Zygmunt Saloni

Mikołaj Kruszewski: *Wybór pism* (z przedmowami Jerzego Kuryłowicza i Romana Jakobsona). Komitet Językoznawstwa PAN. Wrocław-Warszawa-Kraków 1967, s. 171, cena 40 zł.

W jesieni 1967 r. do rąk czytelnika oddany został „Wybór pism” Mikołaja Kruszewskiego. Pozycja ta stanowi interesującą lekturę dla każdego, kogo interesują zagadnienia językowe a to, że ukazała się ona w tłumaczeniu polskim¹, właśnie w osiemdziesiątą rocznicę śmierci autora, nadaje jej niejako charakter księgi pamiątkowej.

W czasie ciężkiej i długiej choroby, którą zakończyła śmierć, Kruszewskiego stale nękała myśl, że prac swych nie pisał w języku polskim. Wydany obecnie tom, zawierający najważniejsze fragmenty prac Kruszewskiego, jest więc w pewnym stopniu realizacją jego nie spełnionych za życia pragnień: pozwala mu jak gdyby przemówić wprost do czytelnika w ojczystym języku.

Wybór pism poprzedzają dwie obszernie przedmowy, a właściwie artykuły wstępne pióra J. Kuryłowicza i R. Jakobsona. Pierwsza przedmowa zawiera informacje (najważniejsze fakty i daty) dotyczące życia M. Kruszewskiego, oraz bibliografię jego drukowanych prac zestawioną jeszcze przez Baudouina de Courtenay. Poza tym autor tego wstępu omawia pokrótce zamieszczone w tomie pozycje, zachęcając równocześnie i czytelnika do ich samodzielnej, krytycznej oceny: „Dla potomności artykuły Boudouina są głównym źródłem informacji o życiu, zaś sąd Baudouina o jego (sc. Kruszewskiego) twórczości stał się poniekąd decydującym dla historii naszego językoznawstwa. Możliwe, że wobec wspomnianych tu analogii i związków z ideami lingwistycznymi de Saussure'a sąd ten będzie musiał ulec korekturze po upływie prawie osiemdziesięciu lat. To właśnie mając na oku, wydawcy niniejszego zbioru postanowili udostępnić czytelnikowi polskiemu prace ogólnojęzykoznawcze Kruszewskiego, napisane przez niego w języku rosyjskim względnie niemieckim” (s. III).

Druga, nieco obszerniejsza, bo licząca piętnaście stron przedmowa, napisana przez R. Jakobsona dotyczy przede wszystkim znaczenia prac M. Kruszewskiego w rozwoju językoznawstwa ogólnego. Jakobson pisze w niej o poglądach Kruszewskiego na temat rozwoju współczesnego mu językoznawstwa oraz o oryginalnym ujmowaniu zagadnień młodego uczonego. Oto krótkie, ale bardzo charakterystyczne

¹ Przekładu dokonali: Jerzy Kuryłowicz i Krystyna Pomorska.

fragmenty z *Zarysu nauki o języku*, do których m.in. nawiązuje częstokroć autor drugiej przedmowy:

„(...) empiryczna metoda zwykłego porównywania (sc. przy rekonstrukcji prajęzyków) jest niedostateczna; na każdym kroku potrzebna nam jest pomoc dedukcji z dostatecznie uzasadnionych praw fonetycznych i morfologicznych” (s. 49).

„Jeśli na skutek działania prawa asocjacji na podstawie podobieństwa wyrazy muszą się układać w naszym umyśle w systemy czyli gniazda, to dzięki prawu asocjacji na podstawie styczności te same wyrazy muszą układać się w szeregi. A więc każdy wyraz kojarzy się z innymi w sposób podwójny: niezliczonymi związkami podobieństwa z wyrazami pokrewnymi dźwiękowo, strukturalnie (morfologicznie) lub znaczeniowo, i równie niezliczonymi związkami styczności z wyrazami towarzyszącymi mu w różnego rodzaju połączeniach. Jest on zawsze członem określonych gniazd czyli systemów, i równocześnie członem określonych szeregów” (s. 91).

„(...) proces rozwoju językowego przedstawia się nam jako wieczny antagonizm między czynnikiem postępu uwarunkowanym asocjacjami na podstawie podobieństwa i czynnikiem konserwatywnym uwarunkowanym asocjacjami na podstawie styczności” (s. 127).

Dążąc do uchwycenia ogólnych przyczyn zmian językowych, Kruszewski uznaje, że w ewolucji języka procesem podstawowym jest proces perintegracji oparty na związkach podobieństwa: „uporządkowanie systemów opiera się na prawach asocjacji na podstawie podobieństwa” (s. 125).

Przekonanie, że język przedstawia „jedną harmonijną całość” rządzoną generalnymi prawami towarzyszy mu od początku studiów lingwistycznych. Przytoczony we wspomnianej przedmowie fragment listu M. Kruszewskiego do Baudouina de Courtenay jest rzeczywiście bardzo ważnym dokumentem, w którym, jak pisze Jakobson: „ujawnia się już żywo typowe dla wszystkich prac językoznawczych Kruszewskiego nastawienie na logikę nieświadomych procesów, a także jego nieustanna dążność, którą Baudouin nazwał „łapczywością na prawa”. Właśnie w podstawowej tezie o „możliwości i konieczności takiej nauki, dla której ostatecznym celem powinno być odkrycie praw rządzących zjawiskami językowymi”, przejawia się więź Kruszewskiego z dzisiejszą myślą językoznawczą”.

Z innych, przedstawionych w *Wyborze zagadnień*, na szczególną uwagę zasługują: analiza jednostek morfologicznych, teoria i klasyfikacja alternacji dźwiękowych, rozważania z zakresu analogii, uwagi o współzawodniczących wariantach.

Autorzy obu wstępów nie ograniczają się wyłącznie do przedstawienia i oceny poglądów językowych Kruszewskiego, ale konfrontują je z poglądami Baudouina oraz de Saussure'a, starając się ukazać złożoność wzajemnego oddziaływania na siebie różnych postaw teoretycznych. „Sprawa ta jak stwierdza J. Kuryłowicz, chyba nigdy nie będzie wyjaśniona bez reszty”. Obecne wydanie *Wyboru pism* jest jak najbardziej słuszne i potrzebne, zwłaszcza gdy weźmie się pod uwagę jak wiele w ostatnim dziesięcioleciu pisze się na temat Baudouina. Dobrze więc, że czytelnikowi polskiemu ułatwiono zapoznanie się z pracami Kruszewskiego, że najważniejsze pozycje znajdzie on zebrane w jednym tomie.

Wszystkim, którzy zainteresowali się tą książką, warto w tym miejscu przypomnieć obszerny artykuł R. Jakobsona „Kazańska szkoła lingwistyki i jej miejsce w światowym rozwoju fonologii”², szczegółowo omawiający problemy, które we wspomnianych wstępach (J. Kuryłowicza i R. Jakobsona) siłą rzeczy mogły być tylko zasygnalizowane.

Z ogłoszonych drukiem jedenastu prac Kruszewskiego niniejszy *Wybór* zawiera następujące pozycje: o „analogii” i „etymologii ludowej”. *Uwagi językoznawcze* (rozdział II i III). *O obocznościach dźwiękowych. Do zagadnienia guny* (część ogólna

² Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego, z. XIX, 1960, s. 1.

oraz tezy). *Zarys nauki o języku. Zamawianie jako rodzaj rosyjskiej poezji ludowej (część ogólna)*.

Każda z tych pozycji (z wyjątkiem ostatniej) bardziej lub mniej szczegółowo omówiona została przez autorów wstępów. Tu chciałabym powiedzieć parę słów o najwcześniejszej pracy M. Kruszewskiego, która była jednocześnie jego rozprawą kandydacką.

Kruszewski, kończąc „Zamawianie jako rodzaj rosyjskiej poezji ludowej” miał około 25 lat, mimo to zamieszczony w *Wyborze pism* fragment świadczy o szerokich zainteresowaniach ich autora, zainteresowaniach nie tylko językoznawczych i etnograficznych, czego się można było spodziewać po tytule pracy, ale również i logiczno-filozoficznych. Jak i w późniejszych swoich pracach, tak i tu wychodzi on od ogólnych założeń logicznych. Zaczyna od określenia cech pierwotnego myślenia: próbuje wyjaśnić przyczyny, dla których „umysł ludzki zawsze skłonny jest mieszać obserwacje z wnioskiem”. Drogą logiczno-filozoficznych rozważań Kruszewski dąży do określenia przyczyn powstawania szeregu różnych wyobrażeń spowodowanych jednym i tym samym zjawiskiem. Analogicznie do tego przedstawia się według niego, w języku pierwotnym proces powstawania szeregu słów odnoszących się do jednego przedmiotu, m.in. stwierdza: „Między słowami oznaczającymi jeden i ten sam przedmiot zaczyna się proces eliminacji: jedno słowo krok za krokiem wypiera inne, które w rezultacie giną”.

W tej pierwszej pracy nurtuje Kruszewskiego przede wszystkim sam mechanizm zmian dokonywających się w dziedzinie wyobrażeń, tak, jak później nurtować go będzie chęć wyjaśniania mechanizmu zmian językowych i zagadnienia, czy istnieje jakieś jedno, ogólne prawo w lingwistyce, tłumaczące wszystkie zjawiska językowe.

W rozprawie tej przyszedł współtwórca szkoły kazańskiej rozważa między innymi jedno z głównych zagadnień filozofii języka, jakim jest problem stosunku języka do myślenia. Wyróżnia on najpierw w utworach ludowych pierwotną rolę słowa, fazę, w której słowo — tak, jak i myśl — było obrazem, nieomal że faktem materialnym, a następnie, gdy człowiek zaczął myśleć abstrakcyjnie, rola słowa zmieniła się. Słowo stało się znakiem, który pobudza odpowiadającą mu myśl. A dalej: „Słowo i myśl — to nie dwa różne fakty, tylko jeden i ten sam fakt, a ściślej, dwie strony tego samego faktu” (s. 161). Stwierdzenie, do którego dochodzi Kruszewski dziewięćdziesiąt lat temu jest bardzo współczesne i w pełni aktualne w świetle obecnej filozofii języka.

Również trafne i interesujące w tej pracy są uwagi odnoszące się do magicznej funkcji słowa oraz postulat, by w utworach ludowych badać przede wszystkim powtarzające się „jedne i te same motywy, tzn. stereotypowe chwyt, tworzące nieznaczne wariacje”. Motywy te według niego stanowią najstarszą, najistotniejszą część folkloru i one właśnie powinny być przedmiotem szczegółowej analizy przy badaniu twórczości ludowej (por. s. 164)².

Ukazanie się *Wyboru pism* Mikołaja Kruszewskiego jest ważnym ogniwem w odtwarzaniu łańcucha powiązań i wzajemnych wpływów różnych postaw językoznawczych drugiej połowy XIX oraz pierwszej XX wieku. Ale prace Kruszewskiego są interesujące nie tylko jako przyczynek do historii językoznawstwa ogólnego. Wiele z zawartych w nich myśli i spostrzeżeń, ze względu na swą nieprzebrzmiałą aktualność, włącza się w nurt współczesnych prądów językoznawczych.

Anna Basara

² O słuszności tych postulatów świadczy późniejszy rozwój folklorystyki europejskiej. Por. np. J. Krzyżanowski: *Polska bajka ludowa w układzie syntetycznym*, T. I i II, wyd. drugie, Wrocław-Warszawa-Kraków 1962.

C O P I S Z A O J Ę Z Y K U ?

W końcu 1967 r. pod ostrzałem krytyki znalazły się niektóre pozycje *Słownika wyrazów obcych* PIW (pod redakcją dawno nieżyjącego prof. Z. Rysiewicza). Pierwszy dał ognia Jerzy Putrament. Odpowiedź na jego artykuł „Poradnik Językowy” zamieścił w numerze sierpniowym (VI, s. 318).

Za przykładem J. Putramenta poszli czytelnicy „Życia Warszawy”, nie zawsze obdarzeni jego werwą polemiczną, niemniej jednak nadsyłający uwagi często słuszne. Jeżeli chodzi o SWO (*Miss Bzdury ciąg dalszy*, „Ż.W.”, nr 6 z 1968 r.), atak przypuszczony na hasło *biblioterapia* (pojawilo się ono po raz pierwszy w wydaniu SWO z 1961 r.) — w znaczeniu: «reperacja i restauracja uszkodzonych obiektów» (scil. książek) — został odparty przez współautora SWO — prof. dra E. Słuszkiewicza (*To nie nonsens!* — „Ż.W.”, nr 21 z 1968 r.). Prof. Słuszkiewicz zgadza się z czytelniczką „Ż.W.”, iż w formie np. *hydroterapia* inny jest stosunek członu *hydro-* do członu *terapia* niż w złożeniu *biblioterapia*, broni jednak tej właśnie dopełnieniowej funkcji członu *biblio-* (dopełnieniowej, bo podstawę słowotwórczą stanowi tu wyrażenie: *pielęgnować, leczyć książki*, nie zaś *pielęgnować, leczyć wodą*, a nie *wodę* — jak można ująć budowę złożenia *hydroterapia*). I owszem, prof. Słuszkiewicz przyznaje, że schemat znaczeniowy typu *leczenie książką, za pomocą książek* (a więc taki, o jakim myślała autorka listu do „Ż.W.”) też jest możliwy, bo takie właśnie znaczenie — tak przynajmniej można sądzić z lektury listu prof. Słuszkiewicza — ma wyraz angielski *bibliotherapy*, ale istnieje także inna, niemiecka wykładnia semantyczna omawianego złożenia i na niej właśnie wzorował się SWO. Chodzi mianowicie o niemiecką formę *Bibliotherapie* w znaczeniu *Buchpflege* («pielęgnowanie, leczenie książek»). Prof. Słuszkiewicz powołuje się tu na niemiecki słownik wyrazów obcych (wydany w Lipsku *Fremdwörterbuch*, 1954, nowsze wydanie — 1963 r.).

W tymże nrze 6. „Życia Warszawy” dr med. A. Michajlik prostuje kilka mylnych informacji, zawartych w encyklopedii *Przyroda i technika*. W dziele tym błędnie użyto tego rodzaju terminów, jak *hormon* (powinno być *enzym*), *gigantyzm* (ma być *akromegalia*) itp. Autor listu krytykuje też parę nieścisłych lub wręcz błędnych sformułowań z dziedziny biologii. Uwagi te brzmią przekonywająco, trudniej natomiast przyznać słuszość mgrowi Z. Czaplickiemu, atakującemu „potworny” — jak pisze — wyraz *degustacja* w znaczeniu «próbowania potraw lub napojów» (tenże nr 6 „Ż.W.” z br.). Nie pomoże tu powoływanie się na słownik Arcta z 1933 r., objaśniający hasło *degustować* jako obrzydzać (co oczywiście jest powtórzeniem wyjaśnienia podanego w *Słowniku K.-K.*, tzw. warszawskim). Daremne też byłoby opieranie się na *Słowniku poprawnej polszczyzny* S. Szobera (czego zresztą mgr Cz., nie czyni), gdzie przy *degustować* czytamy: „lepiej: obrzydzać, zniechęcać, odstręczać”. Dzisiejsza rzeczywistość językowa jest taka, że *degustować* w powyższym znaczeniu w ogóle nie występuje (co pośrednio potwierdził Dor SJP przez fakt niezamieszczenia tego czasownika), jedyną żywą pozostałością tego dawnego, rzadko zresztą spotykanego użycia, jest forma imiesłowowa *zdegustowany* «zniechęcony, pełen obrzydzenia, niesmaku», całkowicie zleksykalizowana, nie mająca powiązań

semantycznych z możliwą w praktyce formą *zdegustować* «spożyć w celu oceny smaku». Równie żywy jest rzeczownik *degustacja* (notowany w *SWO* i w *Dor SJP* w znaczeniu smakowania, określania jakości napoju lub potrawy¹. Jak najśluszej prof. dr W. Doroszewski określa go jako „wyraz o ograniczonym zasięgu, ale nie gorszy od wielu innych wyrazów obcych używanych w charakterze terminów technicznych”².

W każdym razie naszkicowany tu spór o słowa nie jest sporem jałowym. Przeciwnie, każda próba uściślenia znaczenia danego wyrazu lub oceny jego formy świadczy o czynnej postawie w stosunku do języka, a o taką postawę właśnie nam chodzi, taką postawę uważamy — za prof. Doroszewskim — za jedynie właściwą. Jeszcze bardziej mogą cieszyć — pobudzone felietonem *Miss Bzdura* — głosy czytelników w obronie prostoty i jasności stylu, a przeciw „sadzeniu się na górnolotność”, jak to określa mgr Czaplicki. On też występuje — nie bez dozy słuszności — przeciw przesadnie częstemu szafowaniu określeniem *symposium* (dawniej używano postaci greckiej *sympozjon*), zastępującym takie terminy, jak narada, zebranie, konferencja. Oczywiście, każda przesada jest szkodliwa. Mam osobiście wrażenie, że *symposium* należy po prostu do tzw. wyrazów modnych, a moda — jak wiemy — zazwyczaj szybko mija.

Skoro już mowa o poszczególnych wyrazach, o sporach o ich znaczenie i użycie, warto odnotować ukazanie się dwu odcinków popularnych *Byków i byczków* Ibis, poświęconych rzeczownikowi *metka*. Wyraz ten, użyty kiedyś przez Ibis, spotkał się z ostrą krytyką jednego z czytelników (*Co to znaczy „metka”?* — „Życie Warszawy”, nr 79 z 1968 r.), szczególnie uczulonego, jak sam to określa, na zbyteczne rusycyzmy. Rzeczywiście, powszechnie używana w języku handlowym *metka* (niejako *metryczka* produktu fabrycznego), przed wojną u nas nie znana, zaczerpnięta jest z języka rosyjskiego. Jak stwierdził to Ibis, w żadnym ze słowników języka polskiego wyraz ten nie figuruje, znaleźć go możemy za to w każdym niemal, nawet kieszonkowym, słowniku rosyjsko-polskim, ale oczywiście tylko po stronie rosyjskiej (tzn. *mietka*)³. Od siebie dodam, że jest to pożyczka tzw. literowa, nie zaś fonetyczna (po rosyjsku rzeczownik ten brzmi, jak podałem wyżej, *mietka*), co dość często się zdarza właśnie też w odniesieniu do zapożyczeń z rosyjskiego; tak np. mówimy i piszemy *Newa*, *Odessa*, *Onega*, *wredny*, mimo że w brzmieniu oryginalnym przed *e* mamy tu spółgłoski miękkie *ń*, *ѣ*, *ѣ*. Jeżeli chodzi o budowę słowotwórczą ros. *mietki*, to jest to formacja często spotykana we wszystkich językach słowiańskich; odczasownikowa, z przyrostkiem (formantem wielofukcyjnym) *-ka*.

¹ Takie właśnie szersze znaczenie *degustacji* podaje — zgodnie ze stanem faktycznym — *SWO*, natomiast *Dor SJP* pisze jedynie o *n a p o j a c h* („określanie jakości wina, herbaty itp. na podstawie ich smaku”). To zacieśnienie znaczenia może dziwić, tym bardziej że nie kto inny, ale właśnie prof. dr W. Doroszewski napisał, że „w samych składnikach formy *zdegustować* nie ma nic, co by nie pozwalało jej łączyć z innym dopełnieniem niż wino” i nieco wyżej: „Ten, kto zastosował termin *degustacja* do probowania smaku masła, nie popełnił błędu językowego...” (źródło — p. niżej, odnośnik 4). I jeszcze drugi drobiazg, który — podobnie jak sprawa rzeczywistego zakresu użycia *degustacji* — zapewne zostanie uwzględniony w suplementie do *SJP*: oto w t. II tego dzieła mamy rzeczowniki *degustacja* i *degustator*, przymiotnik *degustacyjny*, brak natomiast czasownika *degustować*.

² W. Doroszewski: *O kulturę słowa. Poradnik Językowy*, Warszawa 1962, s. 402.

³ Np. *Słownik kieszonkowy polsko-rosyjski i rosyjsko-polski* (opracowały: I. Mitronowa, H. Synicyna, H. Lípkes), wyd. 2, Moskwa 1963 lub nieco obszerniejszy *Russko-polski słownik* (pod red. prof. Czernobajewa), Moskwa 1941. W żadnym jednak z tych słowników po stronie polskiej nie ma wyrazu *metka*, ale tylko określenie ogólne, niejako etymologiczne: znak (w pierwszym z wymienionych słowników), znaczek, karb (w drugim z nich).

Podstawowy czasownik *mietit*, znany także w znaczeniu «celować, zmierzać, dążyć dokąd», bardzo często używany jest w funkcji naszego «znaczyć, opatrywać znakiem» (np. *mietit bieljo* = «znaczyć bieliznę»), co dostatecznie jasno wyjaśnia nam tak słowotwórcze jak i realne znaczenie *mietki* «znak, karb, oznakowanie», czyli „to, co znaczy, cechuje, znamionuje”. Mamy tu zatem do czynienia z formacją podmiotową czynną, analogiczną np. do naszej *wiązki* („to, co jest związane, właściwie związane”). Częściej tego typu rzeczowniki powstają od czasowników z przedrostkiem, np. *podwiązka* (od *podwiązać* «to, co podwiązuje», tak samo ros. *podwiązka*; w czeskim *podvazek*, a więc rodzaj męski i przyrostek *-ek*), *spinka* (od *spinać* «to, co spina»), *okładka* (od *okładać*, właściwie *obkładać*, a więc «to, co obkłada»). Rosyjskie i czeskie odpowiedniki znaczeniowe są tu utworzone od innych czasowników, ale budowę mają analogiczną: ros. *obłożka* (od *obłóżić*), czes. *obálka* (od *obalit*). Dla ścisłości warto może dodać, że tego typu rzeczowniki mają częściej bodaj znaczenie tzw. podmiotu biernego, np. *przesyłka* («to, co jest przesyłane»), *podkładka* («to, co się podkłada, co jest podkładane»), *podmurówka* («to, co jest podmurowane», czeska *podezdívka*, choć brzmi inaczej, jest formacją całkowicie analogiczną, wiąże się z czasownikiem *podezdit*, którego podstawą jest rzeczownik *zed* «mur», por. nasze *zdun*, ros. *zdanije* «budynek»⁴.

Ale wracając do tekstu Ibis: słusznie przypomina on, że *metka* jest homonimem, ponieważ mamy — i mieliśmy już od dość dawna — inną, choć tak samo brzmiącą *metkę*, która określa pewien rodzaj wędliny («dająca się smarować kielbasa z surowego wędzonego mięsa»), homonimy jednak nie są zjawiskiem, którego za wszelką cenę należałoby unikać. Tę zaś *metkę* pochodzenie rosyjskiego Ibis nazywa „zapożyczeniem dość fortunnym”, które w sposób jednoznaczny określa rzecz, nie mającą nazwy rodzimej. Sądzę, że z opinią tą można się zgodzić.

Sprawa miała ciąg dalszy, Ibis wezwał bowiem czytelników do poszukiwania źródłosłowa *metki-wędliny*. W felietoniku *Metka ściągła lawinę* („Z.W.”, nr 85 z br.) podaje wyjątki z całej serii listów, które otrzymał. Korespondenci owi piszą — zgodnie z rzeczywistością, — że *metka* najwcześniej zadomowiła się w Wielkopolsce i najprawdopodobniej jest pochodzenia niemieckiego. Chodzi mianowicie o niem. *Mettwurst* (dokładnie w znaczeniu naszej spolszczonej *metki*), wyraz znany — według Dudena — od XVI w., a wywodzący się od *Mett* «chuda wieprzowina». Dodajmy jeszcze, że znany nam dobrze przyrostek *-ka* występuje tu w funkcji tzw. strukturalnej, czyli niejako umożliwia obcemu wyrazowi wtopienie się w nurt polskiego słowotwórstwa. Tego typu wyrazami, tzn. zapożyczeniami rozszerzonymi przyrostkiem *-ka* są np. *frytki* (wyłącznie w liczbie mn., ale dopełniacz *tych frytek* wskazuje na hipotetyczny mianownik l. poj. *frytka*), *żyłtka*, *randka* i inne.

Żeby jeszcze powiedzieć coś pochlebnego o Ibisie, wspomnieć można o jednym z jego cotygodniowych felietoników, piętnującym nieudolną, a tak często spotykaną w prasie frazeologię. Chodzi tu albo o nieznośny szablon, np. *szeroki wachlarz asortymentów*, albo też o niefortunne zbitki, skrzyżowania dwu różnych zwrotów⁵, rodzących ot takie np. potworki: *nabolałe potrzeby* (istnieje połączenie *nabolały problem*, ale *potrzeby* mogą być tylko *pilne*, *palące* itp.), *wziął udział w kraksie* (można wziąć udział np. *w zebraniu*, ale nie *w kraksie*) itp.

⁴ O formacjach analogicznych oraz równoległych pisałem nieco obszerniej w artykule *Z metodyki badań porównawczych nad słowotwórstwem słowiańskim*. Biuletyn PTJ, z XXI (1962 r.), s. 171—180. Uwagi te powtórzyła i częściowo rozwinęła Z. M. Wołockaja w pracy zbiorowej pt. *Strukturalna tipologija jazykow*. Moskwa 1966, s. 251—54. Jeśli chodzi o analogię na gruncie jednego języka, mianowicie polskiego, poleciłbym czytelnikom przede wszystkim artykuł W. Doroszewskiego: *O analogii w słowotwórstwie*, w dziele *Wśród słów, wrażeń i myśli. Refleksje o języku polskim*. Warszawa 1966, s. 145—151.

⁵ O wykojeńeniach w zakresie frazeologii czytelnik dowie się najwięcej z artykułu W. Doroszewskiego *Istota i mechanizm błędów językowych*, wyżej przytoczone dzieło, s. 74—92.

Krzepiąca jest świadomość, że praca codzienna interesuje się losami *Dor. SJP*. Jednym z dowodów tego zainteresowania jest ogłoszona w „Trybunie Ludu” (nr 76 z br.) rozmowa red. Z. Dorywalskiej z prof. drem W. Doroszewskim (*Cel — jasność i czystość języka. O Słowniku Języka Polskiego*). W tym wywiadzie redaktor naczelny *SJP* zwięźle informuje o praktycznej przydatności *Słownika*, zachęca do lektury tego dzieła osoby, którym nasuwają się różnorakie wątpliwości w zakresie języka i wreszcie informuje o przebiegu pracy nad bliskim już ukończeniem *SJP*. „Dzięki sumiennej pracy zespołu redakcyjnego — czytamy w wywiadzie — *Słownik* ukazuje się z regularnością wydawnictwa periodycznego”. W tym roku wyjdzie ostatni tom *SJP*, „w historii leksykografii takie tempo pracy jest zjawiskiem wyjątkowym”.

Niestety, nie tak optymistycznie brzmi ocena innego wydawnictwa, co prawda trudno dającego się zestawić z monumentalnym *SJP*, niemniej wszakże równie potrzebnego dla ludzi piszących, w dodatku niezbędnego dosłownie dla wszystkich piszących. Jak łatwo się domyślić, chodzi o prof. dra Jodłowskiego i prof. dra Taszyckiego *Słownik ortograficzny*, stale poszukiwany i jakże szybko znikający z półek księgarskich. Mowa tu o 6 wydaniu tego pożytecznego dziełka⁶, recenzowanym przez W. Kochańskiego w mies. „Kultura i Życie” (nr 8 z ub.r. *O złym wydaniu dobrej książki*). Recenzent stwierdza, że na nowe wydanie tej jakże użytecznej i w zasadzie dobrej książki czekaliśmy z górami osiem lat, zarówno więc Autorzy jak i wydawnictwo mieli możliwość usunąć dostrzeżone w poprzednich wydaniach drobne zresztą usterki oraz, co istotniejsze, zaktualizować tekst przepisów i słownika. Tak się jednak nie stało: Recenzent stwierdza, że „w wielu wypadkach nie przeniesiono (do obecnego wydania) nowych sformułowań i uzupełnień, wprowadzonych do XV wyd. *Zasad pisowni polskiej* oraz nie zwrócono uwagi na zmiany w zakresie niektórych ważnych szczegółów. Np. Autorzy zalecają obecnie pisownię *al. Ujazdowskie, al. Jerozolimskie*, a nie — jak poprzednio: *Al. Ujazdowskie* itp. (moim zdaniem — zmiana to słuszna, sam swego czasu pisałem o zbytnim szafowaniu wielkimi literami). Informacja ta tylko częściowo dotarła do świadomości np. dziennikarzy i jedne pisma piszą po staremu *Aleje*, inne zaś — *aleje*. Dla młodzieży szkolnej przykład to zgoła nie budujący. A oto dalsze zarzuty recenzenta: niezbyt jasne sformułowanie niektórych przepisów, opuszczenie rozdziału o pisowni nazwisk polskich (XVII rozdział *Zasad*), trafiające się sprzeczności między *Słownikiem* a *Zasadami*. Jeżeli chodzi o słownik, recenzent wytyka Autorom i redakcji wydawnictwa brak troski o uzupełnienie go nowymi, potocznymi dziś wyrazami, jak np. *fonia, komputer, kosmonautyka, tranzystor* itp.

A.S.

⁶ Pełny tytuł brzmi: *Słownik ortograficzny i prawidła pisowni polskiej*. Wyd. 6, zmienione według uchwał Komitetu Językoznawczego PAN z r. 1956. Wrocław, Warszawa, Kraków, 1967.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Łapciuch, łachudra

Ob. Zygmunt Matuszewski z Łodzi prosi o wypowiedzenie opinii co do tego, w jakim stopniu są obraźliwe wyrazy *łapciuch* i *łachudra*, którymi ten, do kogo one zostały skierowane, poczuł się obrażony, toteż uznał, że powinien żądać satysfakcji od tego, kto te słowa wypowiedział.

Zachodzi tu według mnie jeden z tych wypadków, w których zastanowienie się nad wyrazami jako składnikami sytuacji może ułatwić znalezienie z niej wyjścia i oszczędzić nieprzyjemnych przeżyć. Jeżeli osobnik A powie o osobniku B: „B jest złodziejem” to formułuje zdanie o jednoznacznej obiektywnej treści, tej mianowicie, że B coś komuś ukradł, albo też że w ogóle kradnie i z tego powodu podlega prawnym sankcjom karnym. Takiego twierdzenia osobnik B, jeżeli złodziejem nie jest, nie może puścić płazem, bo jest to zniewaga przynosząca mu ujmę, szkodząca jego dobremu imieniu; może on pociągnąć osobnika A do odpowiedzialności prawnej, odpowiedni zaś paragraf kodeksu karnego sprawę takiej zniewagi reguluje. Inna rzecz, że nawet gdy sprawę wygra, może mu się stać pewna krzywda moralna, bo przez jakiś czas wyraz *złodziej* będzie się kojarzył z jego nazwiskiem, o wyniku rozprawy nie wszyscy się dowiedzą, a potem może się komuś przypominać: a to ten, o kim mówiono, że jest złodziejem, i już to samo staje się skazą na opinii, tym bardziej że dopatrywanie się czy domyślanie się w bliźnich cech ujemnych często sprawia ludziom satysfakcję. Co do wyrazów *łapciuch* i *łachudra*, to więcej jest w nich subiektywnej, uczuciowej niechęci do tego, kogo ktoś tak nazywa, niż określonej rzeczowej treści. Są to określenia dość typowe dla wyzwisk, którymi się obrzucają bohaterzy i bohaterki tak zwanych dawniej pyskówek, czyli procesów sądowych o obrazę słowną. *Łapciuch* to właściwie człowiek chodzący w łapciach, a to samo przez się nie świadczy o człowieku źle pod względem moralnym; użyty jako wyzwisko wyraz ten oznacza człowieka nędznie ubranego, obdartusa. W tym wyzwisku wyraża się przede wszystkim czyjaś niechęć do kogoś, ale to, że osobnik A jest niechętny osobnikowi B jest poza zakresem cech moralnych osobnika B i może mu być zupełnie obojętne — jeżeli tylko nie zależy mu na bliskich stosunkach z osobnikiem A. W treści znaczeniowej wyrazu *łachudra* są pewne pierwiastki ujemne, ma on wyrażać nie tylko czyjś pogardliwy do kogoś stosunek, ale także przeświadczenie, że ten ktoś nie jest wart szacunku, że zasługuje na wzgardę. I w tym wypadku jednak treść zarzutu jest dość nieokreślona; trudno ją zinterpretować

w sposób tak wyraźny jak treść wyrazu *złodziej*. Spotkanie się z takim wyzwiskiem jak *łachudra* nie powinno w żadnym stopniu zakłócać czyjegoes poczucia wewnętrznej równowagi: bo czyż wewnętrzna równowaga osobnika B może zależeć od tego, że osobnik A kipi do niego niechęcią? — Chyba, że jak i w poprzednim wypadku — chodzi o osobę komuś bliską. Ale wtedy reakcją B jest w większym stopniu przykrość niż obraza. Kiedyś przed wojną posłyszałem przez radio słowa pewnego polityka francuskiego, który w związku z napaściami na Francję jakiejś hitlerowskiej gazety powiedział: nie każdy, kto chce obrazić Francję, może to zrobić (*n'offense pas la France qui veut*). Słowa te utkwiły mi w pamięci. Jest w nich pewna wyniosłość, ale mogą one mieć zastosowanie i w wypadkach indywidualnych. W zasadzie to tak jest, że poczucie się obrażonym jest dostarczaniem pewnej satysfakcji temu, kto wypowiedział obraźliwe słowa — zwłaszcza — i bez żadnej wątpliwości — w wypadku, gdy są one wyrazem przede wszystkim czyjegoes nieopanowania i gdy zasadniczą treść obraźliwych słów stanowi intencja dokuczenia komuś. Dlatego też ten, pod którym adresem zostały wypowiedziane słowa *łapciuch* i *łachudra*, po pierwsze nie powinien się nimi w ogóle przejmować, nie powinien przeżywać poczucia moralnej krzywdy, po drugie myślę, że nie ma on moralnego obowiązku żądania satysfakcji od tego, kto chciał go obrazić, bo obraźliwych słów nie można przełożyć na określony, wyraźny zarzut. Ponieważ nie warto się odwzajemniać wyzwiskami — nawet w słynnym kodeksie honorowym Bożewicza jeden z pierwszych paragrafów, głosił, że „*dżentelmen na zniewagę nie reaguje zniewagą*”, więc najprościej na całą historię machnąć ręką, lekceważąc słowa, które czego innego nie są warte.

Dodają, dodawają

Ob. Kazimierz Michalak z Góry Śląskiej prosi o wyjaśnienie, czy mówiąc o dzieciach, które na lekcjach matematyki wykonują czynności dodawania, należy powiedzieć — a w razie czego napisać: „*dzieci na lekcjach matematyki dodawają*” czy też: „*dodają*”.

Forma *dodawają* jest archaizmem utrzymującym się na zachodzie Polski. Formą analogiczną jest używana w języku prawniczym forma *stawają*: „*świadkowie w sądzie stawają, żeby składać zeznania*”. Aleksander Brückner w „*Dziejach języka polskiego*” (wydanych w 1913 r.) pisał: „*Język stawa* otworem dla wpływów wschodnich”. Między *stają* a *stawają* znaczeniowej różnicy nie ma: obie formy oznaczają czas teraźniejszy. Inaczej jest z formami *wygrają* — *wygrywają* (dawniejsze *wygrawają*); pierwsza z tych form, *wygrają*, oznacza czas przyszły, druga *wygrywają* — czas teraźniejszy. Formie niedokonanej *stają* odpowiada forma dokonana *staną* (*stać* nabiera znaczenia dokonanego w połączeniu z zaimkiem *się*, *stać się*), formie niedokonanej *dodają* — dokonana *do-*

dadzą. Formy *dodają* — *dodawają* są tak samo jednoznaczne jak *stają* — *stawają*, człony obu tych par różnią się między sobą tylko tym, że *dają*, *stają* są formami ogólnopolskimi, *dawają*, *stawają* to archaizmy. Pisałem o tej kwestii w książce „O kulturę słowa”.

Coctail-Bar

Dyrektor Przedsiębiorstwa Państwowego Warzywa-Owoce w Częstochowie pyta, czy w napisie umieszczonym na szyldzie wystawowym: „Coctail-Bar” należy w wyrazie pierwszym zastosować oryginalną pisownię angielską, to znaczy napisać *ck* przed literą *t* czy też można poprzestać na samym *c*.

Gdyby się tak zrobiło, obcy wyraz nie straciłby cech swojej obcości, byłby tylko obcym wyrazem napisanym z błędem. Graficzna polonizacja angielskiego wyrazu *coctail* (będącego w języku angielskim jakąś metaforą i znaczącego dosłownie «koguci ogon») musiałaby polegać nie na napisaniu *c* zamiast *ck*, ale na napisaniu *k* i zamiast początkowego *c*, i zamiast połączenia liter *ck* w środku wyrazu: tak właśnie pisał na przykład Boy we „Flircie z Melpomeną” wspominając o „przyrządzaniu koktajlu”. Gdyby się jednak napisało w ten sposób z polską *koktajl*, toby się nie tłumaczyło połączenie z tym wyrazem następnego wyrazu *bar*; w tym połączeniu *coctail* jest wyrazem określającym, *bar* — określanym. Taka konstrukcja jest obca naszemu językowi: w zestawieniu dwóch rzeczowników pierwszy nie może być określeniem drugiego. Nie mówimy *mleko-bar* tylko *bar mleczny*, używając przymiotnika *mleczny*, a nie rzeczownika *mleko* jako określenia baru. Konstrukcja *coktail-bar* jest typowo angielska, a jeżeli tak, to wypada zachować jej autentyczną angielską pisownię, żeby nie wyglądało, że się operuje ze względów reklamowych obcojęzycznym napisem, ale się w nim robi błąd. Zgodna ze składnią polską byłaby konstrukcja: „bar koktajlowy”; przymiotnik od wyrazu *koktajl* już się ukazuje w języku, Braun w „Lewantach” pisze na przykład o kimś, kto siedział „po drugiej stronie koktajlowego stolika”. Ale w wyrażeniu „bar koktajlowy” „substancja wyrazowa” byłaby i tak angielska. W szerzeniu się reklamowych szyldów typu *Cocktail-bar* działa trochę moda, trochę tak zwany bodziec materialny w postaci chęci zarobienia (głównie na snobach). W każdym razie, jeżeli się pisze zwrot żywcem wzięty z obcego języka i nie dający się dobrze polonizować, to należy zachować jego oryginalną pisownię. Ostatnia uwaga może dotyczyć często wymienianej w prasie nazwy miasta czeskiego Karlovy Vary. Po czesku ta nazwa pisze się z końcówką *y* w pierwszym wyrazie i nie przez *w* ale przez literę nazywaną z niemiecka *vau* (choć można byłoby odróżniać *wu* od *ve*). W niektórych pismach nazwa wymienionego miasta jest pisana z polską: *Karlowe Wary* z końcówką *-e* i z literą *w* — i to jest w porządku, bo struktura i znaczenie nazwy czeskiej są w ten

sposób zachowane. Źle jest natomiast, jeżeli się zachowuje czeski odpowiednik naszej litery *w*, ale pierwszy wyraz pisze się z końcowym *-e*: *Karlove*, bo to nie jest ani po czesku, ani po polsku.

Wsobność

Ob. R. W. z Warszawy pyta: co znaczy słowo polskie „wsobność”? — Pytanie jest oparte na założeniu, że w języku polskim istnieje takie słowo, a to nie jest takie pewne. Gdyby się ogłosiło ankietę z prośbą o informację, kto z żyjących Polaków użył kiedykolwiek wyrazu *wsobność* czy też w ogóle z tym wyrazem się spotkał, to korespondent byłby prawdopodobnie informatorem odosobnionym. Rzeczownika *wsobność* nie ma w słownikach, co jest dowodem, że i Polacy, którzy już nie żyją, tym wyrazem się nie posługiwali; rozumiemy ten wyraz o tyle, o ile rozumiemy podstawę, od której on został utworzony: *równość* znaczy, że coś jest *równe*, *wsobność* — analogicznie — że coś jest *wsobne*. Ale to jest analogia formalna, która kwestii nie załatwia; wiemy, co może być *równe* i co to znaczy, że coś jest *równe* (na przykład równa linia), nie wiemy natomiast, co może być *wsobne* i co to znaczy, że coś jest *wsobne*. Musimy sobie dalej pomagać porównywaniem wyrazów z wyrazami. Możemy zrozumieć *wsobny* jako «taki, który jest w sobie». Forma *wsobny* jest zarejestrowana w Słowniku Warszawskim i zilustrowana przykładem: „Miłość wsobna przerodziła się w miłość odsiebną”. *Miłość wsobna* w tym przykładzie znaczy chyba miłość egoistyczna, miłość, którą przeżywa ktoś myślący tylko o sobie, *miłość odsiebna* — miłość altruistyczna, kierująca się ku innym ludziom. Hasło *wsobny* jest w Słowniku Warszawskim odesłane do hasła *immanentny*, ten zaś wyraz jest objaśniony jako «tkwiący w czymś, przebywający w obrębie jakiejś rzeczy lub pojęcia; nie przekraczający w obcą dziedzinę». W naszym nowym Słowniku Języka Polskiego przytoczyliśmy przykład ilustrujący filozoficzne znaczenie przymiotnika *immanentny*: «cechy immanentne jakiegoś przedmiotu są to te jego cechy, które przedmiot posiada niezależnie od tego, w jakim stosunku pozostaje on do innych przedmiotów». Linde nie podaje formy *wsobny* ani pochodnego od niej rzeczownika *wsobność*, wymienia natomiast czasownik *wso-bić się* w znaczeniu «wkraść się» powołując się na Słownik Mączyńskiego z XVI wieku. Ta forma i to znaczenie są zarejestrowane w Słowniku Wileńskim (1861), w którym *wsobności* nie ma, jest za to *wsobistość* objaśniona w filozoficzno-bełkotliwym stylu Trentowskiego: „*wsobistość* znaczy to wszystko, co jest w sobie, a występuje jako Przysposobistości przeciwstaw”. Jako odpowiednik formy *immanentny* forma *wsobny* nie jest najgorsza, ale spod międzynarodowej solidarności naukowej nie warto się wyłamywać, zastępując terminy ogólnie przyjęte w nauce doraźnymi tłumaczeniami.

W. D.

POLSKA AKADEMIA NAUK
SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

pod redakcją prof. dra W. Doroszewskiego

Tom I, str. 1206, obejmuje litery A—C,	zł 220,—
Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G,	zł 220,—
Tom III, str. 1391, obejmuje litery H—K,	zł 220,—
Tom IV, str. 1331, obejmuje litery L—N (<i>do nic</i>)	zł 220,—
Tom V, str. 1265 + nlb, obejmuje lit. Nie—O w subskr.	zł 88,—
Tom VI, str. 1477 + 2 nlb, obejmuje lit. P—Prę w subskr.	zł 88,—
Tom VII, str. 1499, obejmuje lit. Pri—R w subskr.	zł 88,—
Tom VIII, str. 1370, obejmuje lit. S—Ś w subskr.	zł 88,—
Tom IX, str. 1484, obejmuje lit. T—Wyf. w subskr.	zł 88,—

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Cena zł 6,—

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA PT. „PORADNIK JĘZYKOWY”

Cena prenumeraty rocznej zł 60,—
półrocznej zł 30,—

Zamówienia i wpłaty przyjmują:

1. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100.020.
2. Oddziały i Delegatury „Ruchu”.
3. Urzędy pocztowe i listonosze.
4. Księgarnie „Dom Książki”.

Zamówienia przyjmowane są do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zamówienia dla zagranicy przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, Wronia 23 (tel. 20-46-88) konto PKO nr 1-6-100.024. Koszt prenumeraty ze zleceniem wysyłki za granicę jest o 40% wyższy.

Wszystkie instytucje państwowe i społeczne zamawiają wyłącznie za pośrednictwem oddziałów i delegatur „Ruch”.

Czasopismo Poradnik Językowy można nabywać we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter) oraz w następujących księgarniach naukowych PP Domu Książki:

Białystok, ul. Lipowa 43
Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Grunwaldzka
111/113

Katowice, ul. Warszawska 11
Kraków, ul. Podwale 6
Koszalin, ul. Zwycięstwa 20
Lublin, ul. Krakowskie Przed-
mieście 68
Łódź, ul. Piotrkowska 102a

Olsztyn, Plac Wolności 2/3
Opole, Rynek 19/20

Poznań, ul. Armii Czerwonej 69
Szczecin, ul. Jedności Narodowej 5
Toruń, Rynek Staromiejski 30
Wrocław, ul. Kuźnicza 42
Warszawa, ul. Krakowskie Przed-
mieście 7

Archiwalne egzemplarze można nabywać także w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO nr 114-6-700041 VII OM.

**TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE
CZASOPISMA**